

Nr. 3445/A/88

JÓZEF
SW. RZYMSKIEGO KOŚCIOŁA
KARDYNAŁ GLEMP
ZE ZMIŁOWANIA BOŻEGO I Z ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ
ARCYBISKUP GNIEŹNIENSKI I WARSZAWSKI,
METROPOLITA, LEGAT URODZONY, PRYMAS POLSKI

D E K R E T

Dla słuszych przyczyn, po wysłuchaniu zdania Rady Kapłańskiej oraz zainteresowanych, na mocy kan. 515 Kodeksu Prawa Kanonicznego, niniejszym Dekretem erygujemy parafię pod wezwaniem Błogosławionych Rafała i Alberta, Wyznawców, w dotychczasowym ośrodku duszpasterskim przy kaplicy w osiedlu Ruda na Marymoncie Dolnym w Warszawie.

Do nowej parafii Błogosławionych Rafała i Alberta w Warszawie przyłączamy część terenu z parafii macierzystej Matki Bożej Królowej Polski w Warszawie-Marymont, którego granica biegnie następująco:

Od zachodu - środkiem ul. Klaudyny do ul. Adama Mickiewicza.

Od południa - środkiem ul. Potockiej i w prostej linii do rzeki Wisły.

Od wschodu - rzeka Wisła.

Od północy - ulicą Podleśną brzegiem Lasku Bielańskiego do rzeki Wisły.

Nowa parafia Błogosławionych Rafała i Alberta, Wyznawców w Warszawie będzie należała do dekanatu żoliborskiego i będzie posiadała wszystkie prawa i przywileje, z jakich korzystają parafie Archidiecezji Warszawskiej oraz podlegać będzie wszystkim obowiązkom, jakie ciążyą na tych parafiach.

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem 15 czerwca 1988 r.

WARSZAWA, dnia 1 czerwca 1988 r.

[Podpis]
 KANCLERZ KURII



[Podpis]
 + Józef Kardynał Glemp
 PRYMAS POLSKI

DL. W-wa. 37/83. 5000.

Pod Krzyżem - opracowanie i przygotowanie do druku: Bożenna Wojtaszek i Anna Lutostańska

Moje 11-lecie w 35-leciu Parafii Świętych Wyznawców w Warszawie



Historia jest mistrzynią życia. Wszystko, co istnieje ma swoją historię.

Historia to nic innego, jak istnienie i wydarzenia w nim obecne.

Historia to pamięć istnienia. Osoby, społeczności i rzeczy mają swoją historię.

Do refleksji prowokuje mnie fakt bycia rówieśnikiem

Parafii, w której pełnię posługę proboszcza. Nasze wspólne 35-lecie: moje kapłańskie posługiwanie w Kościele oraz apostołskie życie Parafii Świętych Wyznawców na Dolnym Marymoncie w Warszawie. Między święceniami kapłańskimi z dnia 28 maja 1988 roku a dniem erygowania naszej Parafii – 15 czerwca 1988 roku – jest zaledwie osiemnaście dni, dwa i pół tygodnia różnicy. Moje bardzo ciekawe osobiste doświadczenie żywotności Kościoła i pomysłowości Boga.

Jednym z przejawów dojrzałości jest umiejętność napisania własnego życiorysu, czyli innymi słowy – posiadanie świadomości samego siebie, swojego istnienia. Mieć świadomość początku, treści i celu życia. O jakości człowieka świadczy jego moralność, ale również stan jego wiedzy o historii powszechnej świata, historii Kościoła, historii własnego Narodu, czy wreszcie własnej rodziny. Kolejna rocznica – już 35. – powstania i istnienia naszej Parafii prowokuje do refleksji, do myślenia. A myślenie jest przede wszystkim obowiązkiem każdego człowieka, nie tylko odświętnym przywilejem. Można byłoby przejść obojętnie nad 35. rocznicą erygowania Parafii Świętych Wyznawców o. Rafała Kalinowskiego i br. Alberta Chmielowskiego w Warszawie, jak pewnie wielu uczyni. I świat z tego powodu nie przestanie istnieć. Ale czy nam wypada przejść obojętnie nad naszym istnieniem, tu na Dolnym Marymoncie? Bo przecież tu jesteśmy. I to od 35 lat. Od 35 lat jest tu żywy Kościół Chrystusowy. Od 35 lat głoszona jest Ewangelia Jezusa Chrystusa. Od 35 lat żyjący tu uczniowie i wyznawcy Jezusa Chrystusa zbierają się nie tylko w niedzielę, ale codziennie na Mszy Świętej, by sprawować Chrystusową Pamiątkę.

Przed 35 laty, 15 czerwca 1988 roku, ówczesny pasterz Archidiecezji Warszawskiej, Józef kardynał Glemp, Prymas Polski, tu, na Dolnym Marymoncie, powołał do życia Parafię Świętych Wyznawców. Powołać do życia parafię to nic innego, jak zwołać i zgromadzić chrześcijan-katolików żyjących na co dzień na ściśle określonym obszarze; w naszym przypadku, to teren wyznaczony Wisłą od ulicy Gwiazdzistej, dalej ulicami: Potocką, Mickiewicza, Klaudyny i Podleśną. Powołać do istnienia, to postać do żyjących tu wyznawców Chrystusa kapłana, by mogli zbierać się w Dzień Pański, czyli w niedzielę, na słuchaniu Słowa Bożego i sprawowaniu Eucharystii.

Pierwszym posłanym do naszej Parafii był ks. Henryk Michalak. Mnie osobiście nie obojętny, wręcz przeciwnie, bardzo mi bliski, gdyż będąc w latach siedemdziesiątych w mojej rodzinnej Parafii w Jabłonce, uczył mnie modlić się do Boga i chodzić przy Ołtarzu Jezusa Chrystusa. Ksiądz Henryk nauczył mnie i moich krajan miłości do Boga i Ojczyzny; nauczył nas pielgrzymować pieszo do Najświętszej Matki Jezusowej na Jasną Górę. Cieszy mnie fakt, jak bardzo obecność i apostołstwo księdza Henryka są żywe nie tylko we wspomnieniach, ale w życiu wielu osób pośród nas.

Dzięki mądrości Prymasa Polski, księdza kardynała Józefa Glempa, tu, na Dolnym Marymoncie została postawiona Brama Otwarta wiodąca do Nieba; otwarta dla nas i kolejnych pokoleń, żyjących na Dolnym Marymoncie. Wiemy o tym doskonale, że jedyną Bramą wiodącą do Nieba jest Jezus Chrystus. A zatem parafia dysponuje wszystkim, co jest niezbędne do zbawienia, czyli do trwania w świętości Boga samego.

W parafii jest Jezus Chrystus. Parafia to więcej niż wspólnota. Bóg mówiąc o Kościele, nazywa go organizmem; pełnym życia Bożego organizmem. „Ja jestem winnym krzewem, wy latoroślami” albo: „czyż nie wiecie, żeście są Mistycznym Ciałem Chrystusa, gdzie On jest Głową, a wy poszczególnymi Jego członkami”? Kościół to zmartwychwstały Chrystus żyjący w swoich uczniach, czyli w nas. Kościół, również na poziomie parafii, to Jezus Chrystus dziś.

Kiedy myślę nad historią mojego życia, nad moim początkiem, wydarzeniami i celem do osiągnięcia, wyznaczonym mi przez Stwórcę, zdaję sobie sprawę, że wszystko dokonało się i dokonuje się nadal w Kościele i przez Kościół.

Dzięki Bogu i moim Rodzicom, dzięki niektórym nauczycielom i kapłanom, żyłem i żyję w parafii, a nie obok parafii. A dzięki temu, żyję w Kościele, czyli w Chrystusie, a nie obok Niego.

Co mi dała i daje parafia?

Daje mi Jezusa Chrystusa i wszystko, co jest mi konieczne i niezbędne do spełnionego życia.

Co Kościół wniósł i wnosi w moje życie?

Daje mi pokój, jakiego nikt i nic nie jest w stanie mi dać.

Otwartym i zawsze aktualnym jest pytanie: co ja swoją osobą wniósłem i codziennie wnoszę w moją parafię, a przez nią w Kościół Chrystusa? Jaki jest mój 11-letni wkład w 35-lecie Parafii Świętych Wyznawców w Warszawie?



Pod Krzyżem - wydanie specjalne - 15 czerwca A. D. 2023

Najbardziej wymierny i najprostszy do oceny jest wymiar zewnętrzny, materialny. Nie wypada mi się chwalić. Niech mi wolno będzie skorzystać z Jezusowej recepty na roztropną skromność zawartą w słowach – niech nie wie prawica, co czyni lewica. Ktoś spoglądający z zewnątrz na naszą Parafię widzi, że od początku naszego zaistnienia zmagamy się z budową kościoła. I to jest słuszne i prawdziwe spostrzeżenie. Tak, to prawda, my ciągle budujemy Kościół i ciągle budujemy kościół! Ale jeśli właściwie zrozumiemy prośbę Pana Jezusa wzywającego umęczonych całonocną pracą Apostołów: „Wypłyńcie na głębię” oraz „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” i spojrzymy na zadania zlecone każdej rodzinie parafialnej – również naszej – to widzimy siebie jako Kościół: pielgrzymujący do Domu Ojca, walczący o dochowanie wierności Bogu i zachowanie świętości oraz budujący w sobie i sobą Mistyczne Miasto Boga, Świątynię Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu z kamieni żywych, jakimi są wszyscy odrodzeni przez Chrztę Święty. A to budowanie wydaje się nie mieć kresu, tak długo, jak ostatni człowiek nie wróci do Domu Ojca w Niebie. A to budowanie opiera się na budowaniu świadectwem swego życia drugiego człowieka. Budowanie Kościoła polega na budowaniu, a nie na rujnowaniu, człowieczeństwa według wzoru, jaki Bóg nam dał w swoim Synu Jezusie Chrystusie.

A zatem, jaki jest mój osobisty wkład w budowanie Parafii?

Zważywszy na fakt, że tak wiele jest serc wokół nas, które – jak ewangeliczni bezrobotni – czekają na Ewangelię lub też jako wyznawcy nicości, oczekują na „nic”, Bóg po to stworzył, czyli powołał do istnienia Parafię Świętych Wyznawców na Dolnym Marymoncie w Warszawie, abyśmy szli i głosili, czyli przepowiadali głośno – a nie szeptem – prawdę, że Bóg umiłował człowieka tak, że Syna swego Jedynego dał, aby każdy kto mu zawierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Aby głośno, zdecydowanie i pewnie głosić Prawdę, samemu trzeba być pewnym prawdziwości Prawdy, która dla nas i dla naszego zbawienia stała się Człowiekiem i jest ze swym Kościołem i w swym Kościele po wszystkie dni, aż do skończenia świata. A zatem – umocnieni obecnością Boga pośród nas, nie ustawajmy w budowaniu żywego organizmu Kościoła Chrystusowego.

ks. Proboszcz Dariusz Kowalski

Pod Krzyżem z Maryją, na „Górze Maryi“ Marymoncie



Maj 2023, wiosna, czas odradzania się natury, piękno w nieskazitelnosci wiosennych kwiatów, stokrotek, niezapominajek, mleczków, kolorowych tulipanów, błyszczących w blasku słońca traw, drzew obsypanych pachnącymi kwiatami. Tak teraz jest w parku przylegającym do terenu naszej Parafii. Wracając wspomnienia sprzed trzydziestu paru lat, gdy w tym miejscu była splątana dzika natura, zwały gruzu po zrujnowanych domach, stalowe pręty budowlane, nie było gdzie postawić bezpiecznie stopy. Wiele budynków na osiedlu znajdowało się w budowie, straszły pustymi miejscami na okna, wokół budynków wykopy, gruz, tak jak na budowie. I w tym chaosie, brzydocie, radosna informacja umieszczona na drzwiach wejściowych do budynku: ksiądz katolicki zaprasza. I tak się zaczęła moja i wielu parafian wspiana przygoda duchowa.

Wybudowania kościoła i utworzenia nowej parafii podjął się ks. Henryk Michalak. 16 kwietnia 1985 roku zainicjował pierwsze spotkanie z mieszkańcami naszego osiedla. Od tego momentu towarzyszyliśmy i wspieraliśmy ks. Henryka w organizowaniu życia nowej wspólnoty parafialnej. Pozwolenie na wejście na plac budowy wydano w 1985 roku, mimo to od samego początku komunistyczne władze ostro się temu sprzeciwiały. Dlatego aż dwa kolejne lata trwały starania Kościoła, aby je realnie od władz uzyskać i móc wejść na teren z budową. Dla nas te dwa lata rozpoczęły się od porządkowania zdziczałego terenu, aby móc postawić krzyż, aby mogła być w warunkach polowych odprawiana Msza święta i gdzie moglibyśmy w każdej chwili przyjść na modlitwę i zadumę nad naszym życiem pod Krzyżem i z Krzyżem. Najczęściej po pracy, ale także w każdej wolnej chwili, całe rodziny, nieraz z małymi dziećmi, które również brały udział w porządkowaniu, na miarę swych dziecięcych możliwości, biegliśmy z radością do tego wyjątkowego miejsca na naszym osiedlu.

Teren piękniał, odkryliśmy wąską uliczkę Złotkowską i uświadomiliśmy sobie, że w tym miejscu, na Starym Marymoncie, żyli ludzie, których domy uległy ruinie, kiedy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zburzone zostały domy, domki, dacje, altanki i zaczęto budować Trasę Toruńską,

która teraz dzieli nasze osiedla – Rudę i Potok. A my porządkując ten teren, przywracamy piękno i wyjątkowość tego miejsca, „Górę Maryi” – bo tak brzmi spolszczona z francuskiego (*Marie Mont*) nazwa Marymont. Byliśmy szczęśliwi, że Bóg wybrał dla siebie i dla nas to piękne miejsce, abyśmy tworzyli wspólnotę ducha i mogli wzrastać w świętości na Jego chwałę.

Nadszedł dzień 26 kwietnia 1986 roku, dzień, w którym we wcześniej przygotowanym miejscu został postawiony pierwszy krzyż. Bardzo trudno było podnieść 8-metrowy, brzozy krzyż. Wszyscy, którzy uczestniczyli w podniesieniu krzyża, odetchnęli z ulgą, gdy krzyż stanął w pionie, w wykopanym w ziemi otworze. Na tle nieba był majestatyczny i jakby go dotykał. Wreszcie stanęliśmy pod Krzyżem. Ktoś przyniósł mały obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej i od tego momentu staliśmy pod Krzyżem z Maryją.

24 maja pojechaliśmy do Matki Bożej na Jasną Górę, prosząc o pomoc i błogosławieństwo dla naszej tworzącej się wspólnoty parafialnej. Ksiądz Henryk w wygłoszonej homilii mówił o jedności w miłości do Boga i do ludzi, o jedności i miłości, która potrafi pokonać wszelkie przeszkody i trudności. Wróciliśmy z Jasnej Góry z kopią ikony Matki Boskiej Częstochowskiej. Pełni radości z przygotowywania naszego miejsca pod Krzyżem, nie przypuszczaliśmy, że w krótkim czasie będziemy musieli składać świadectwo wiary i bronić Krzyża.

W nocy z 9 na 10 lipca 1986 roku decyzją władz komunistycznych ścięto Krzyż. Zabroniono nam gromadzenia się na placu przeznaczonym pod budowę kaplicy. Teren został ogrodzony, ale 32 osobom i księdzu udało się pozostać w miejscu, gdzie ścięto Krzyż. Ksiądz odprawił Mszę świętą. Po modlitwie różańcowej wychodziliśmy za księdzem przez otwartą furtkę z pieśnią: Chrystus Wodzem, Chrystus Królem...

Mimo widocznego zagrożenia ze strony niechętnych władz, pilnującej milicji, zastraszania w osobistych rozmowach z funkcjonariuszami, nie zrezygnowaliśmy z tego miejsca, nasza modlitwa przeniosła się za płot, który otaczał nasz teren. Teraz od naszej determinacji, wytrwałości i świadectwa wiary zależało to, czy Kościół tu będzie, czy nie. Nie chcieliśmy zrezygnować z naszych pragnień, aby tu, w tym miejscu stanął kościół Chrystusowy, w którym zamieszka Jezus. Ale nie było łatwo.

Aby umocnić nas, w niedzielę 13 lipca przybył ks. biskup Modzelewski. W homilii powiedział, że bolesne

wydarzenia nie powinny nas załamywać, a przeciwnie – umacniać w wierze w Pana Najwyższego. Bo takie doświadczenia, jakie nas spotkały, mogą tylko nas zjednoczyć pod krzyżem Chrystusa, a nie rozbić.

Trwaliśmy z determinacją, wierząc, że wytrzymamy bez względu na wszystko, bo byliśmy już wspólnotą ducha, wspólnego działania, mocni modlitwą w Kołach Wspólnoty Żywego Różańca, która odbywała się przeważnie w mieszkaniach, gdzie mogliśmy swobodnie rozmawiać, planować działania, spotykać się z kapłanem na rozmowie duchowej. To wszystko sprawiało, że byliśmy coraz mocniejsi w trwaniu pod Krzyżem. Bardzo ważne było, że służyliśmy całymi rodzinami. Wiem, że dzięki wsparciu i pomocy mojego męża Andrzeja, który był jednym z tych mężczyzn, którzy podnosili pierwszy, brzozywy krzyż, mogłam i mogę nadal angażować się w tak wiele form działania w parafii.

30 kwietnia 1987 r. ks. Henryk otrzymał pozwolenie na budowę kościoła. Natomiast 15 czerwca 1988 roku nasza Parafia została erygowana, otrzymując wszystkie prawa i przywileje, z jakich korzystają parafie Archidiecezji Warszawskiej. Nastąpił nowy czas, spokojniejszy w działaniu i bezpieczeństwie. Ale nie mieliśmy nic, poza prostymi elementami wyposażenia, które służyły przy odprawianiu Mszy świętej. Potrzebna była kaplica, bo nieraz bardzo trudno było trwać w ulewnym deszczu w kościele „pod chmurką” czy też wtedy, kiedy mróz ścinał wino w kielichu mszalnym. Ze starego baraku zbito pomieszczenie, gdzie mogliśmy się modlić, do kaplicy przylegały dwie salki katechetyczne i dobudowano małą plebanię. Zaczęło być bardziej normalnie. Ale kaplica nie mieściła wszystkich chętnych do uczestnictwa w modlitwie.

Ks. Henryk postanowił wybudować większą kaplicę i z pomocą parafian, architektów – małżeństwa Małgorzaty i Andrzeja Karczewskich – powstał projekt naszej kaplicy. Aby to dzieło mogło powstać, potrzebne były duże fundusze, które ofiarowała Jadwiga Jasińska ze swoich i męża oszczędności życia. Do budowy zostali zatrudnieni górale z Zakopanego, cieśle i murarze. Kaplicę postawiono w stanie surowym w 10 miesięcy.

Przed kobietami mieszkającymi na osiedlu pojawiło się nowe, wielkie wyzwanie, trzeba było wykarmić górali i kapłanów, a na początku nie było nawet miejsca do przyrządzania posiłków, trzeba je było przynosić z domu. Dopiero gdy na plebanii została uruchomiona kuchnia, już było łatwiej. Parafianki bardzo się starały, aby jak najlepiej przygotowywać posiłki, kiedyś w rozmowie okazało się, że górale najchętniej lubią jeść kielbasę i ciasto. Gdy brakowało produktów, zdarzało się, że starsze panie, emerytki potrafiły swoją emeryturę przekazać na potrzeby kuchni, aby ani księża, ani górale nie chodzili głodni.

W różny sposób parafianie okazywali i okazują swoją wiarę, mógł to być tylko mały bukietek niebieskich kwiatów złożonych pod krzyżem lub oszczędności całego życia, aby można było wybudować kaplicę, przygotowanie planów architektonicznych naszej kaplicy, domu parafialnego, kościoła, w najtrudniejszych chwilach po ścięciu krzyża, bez lęku, z różańcem w ręku czuwanie na modlitwie pod płótnem, ogradzającym nasze miejsce, gdzie stanął pierwszy krzyż, przygotowywanie dekoracji świątecznych, napisanie artykułu do pisma „Pod Krzyżem”, drukowanie różnorodnych publikacji służących naszemu wzrostowi w życiu duchowym, służba potrzebującym przez parafialną CARITAS, dbanie o czystość alb, komży, obrusów na ołtarz, dbanie o teren zielony wokół kaplicy, modlitwa śpiewem w chórze, trwanie na modlitwie przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie.

Ten naprawdę pod każdym względem trudny czas był jednocześnie czasem błogostawionym. Żywaliliśmy się z naszymi kapłanami, wspólnie zastanawialiśmy się, co i jak ulepszać, żeby było łatwiej, prościej czy wygodniej, żeby docierać do nowych osób mieszkających na osiedlu.

Wielu kapłanów służyło w naszej Parafii, ale najbardziej utrwaliła się nam postawa naszych Proboszczów, którzy mimo prostych, często bardzo prymitywnych warunków życia i postugiwania, swoją żywą wiarą, umiłowaniem Jezusa i Jego Matki Maryi oraz pragnieniem, aby pomóc nam wzrastać w wierze i świętości, byli i są dla nas wzorem, jak trwać, modlić się, kochać Boga i drugiego człowieka, jak nawracać się w chwilach zagubienia.

Dzięki pracy przy kościele nawiązywały się też między nami, świeckimi, przyjaźnie, wyjątkowe, które trwają do dziś, choć od tamtego początkowego okresu minęło już niemal 40 lat.

Następny etap to budowa domu parafialnego i kościoła docelowego. Prace przy domu parafialnym zostały rozpoczęte przez ks. Henryka Michalaka. W pewnym momencie jednak ks. Henryk postanowił, aby w pierwszej kolejności wybudować kaplicę, gdyż mała kaplica nie mieściła wszystkich wiernych przychodzących na modlitwę, dlatego też prace przy domu zostały zawieszono.

Wykańczania domu podjął się nasz drugi Proboszcz, ks. Grzegorz Jankowski. Z radością patrzyliśmy, jak w puste, ciemne otwory zostały wstawione okna i dom już nie straszyl zaniedbaniami i opuszczeniem. Końcowy etap wykańczania domu parafialnego kontynuował nasz obecny Proboszcz, ks. Dariusz Kowalski. Kapłani mogli wreszcie zamieszkać w domu. Te prace przy budowie i wykańczaniu domu parafialnego wymagały i nadal wymagają dużych funduszy.

Przed naszą Parafią największe zadanie – budowa kościoła docelowego. Andrzej Markowski, projektant domu parafialnego i nowego kościoła, niestety odszedł do Pana, ale pozostawił nam projekt kościoła, tak pięknego, że jeżeli zostanie wybudowany, to będzie najpiękniejszym, nowym kościołem w Warszawie i może nie tylko.

Tak było i jest nadal w naszej parafii, że działamy na chwałę Bożą, społecznie, z potrzeby serc – dla dobra naszej wspólnoty. Nasze talenty, czas, różne przydatne umiejętności, trwanie pod Krzyżem z Maryją i służba w parafii w różnych dziedzinach, były i są potrzebne, aby w tym miejscu, właśnie pod Krzyżem, kościół Chrystusowy – ten duchowy i ten materialny – stawał się jak najpiękniejszy, aby parafianie wzrastali w wierze i świętości.

Wiele wyjątkowych dzieł powstało dzięki temu, że pragnęliśmy sami wzrastać w wierze i pomagać w tym wzrastaniu innym, aby Pan Jezus był poznany i kochany, abyśmy wspólnie z naszymi kapłanami, którzy byli i nadal są naszymi przewodnikami, odnajdowali sens i powołanie życiowe.

Często nie mieliśmy profesjonalnego przygotowania do tych zadań, które podejmowaliśmy, ale mimo to powstawały zespoły muzyczne, teatralne, klub video „Pod Krzyżem”, katolicka telewizja osiedlowa „KTOŚ”, w której został zrealizowany film „Czy wolno napisać list rozwodowy”. Film ten otrzymał I nagrodę w dziedzinie filmów amatorskich na XII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie w 1997 roku.

Z kolei nasza gazeta parafialna „Pod Krzyżem” w czerwcu 1998 roku otrzymała nagrodę wojewody w konkursie prasy lokalnej: „Nasz udział we współczesności”.

Wiele różnorodnych wspólnot przewijało się od początku tworzenia Parafii. Pierwsza, która powstała w 1986 roku i nadal trwa na modlitwie, to Wspólnota Żywego Różańca. Bardzo ważną wspólnotą wspólnot jest Parafialny Oddział Akcji Katolickiej, który powstał w 1997 roku i nadal działa, jednocząc wszystkie wspólnoty w Parafii i tworząc Radę Duszpasterską.

W 2013 roku zaczęła działać parafialna strona internetowa: gwiazdzista17.pl, założona została biblioteka, odrodziła się OAZA, a ostatnio powstała wyjątkowa wspólnota: Grupa Mam św. Joanny Beretty Molli, która modli się, aby rodzina była miejscem wychowywania do świętości.

Jak ważne było i nadal jest, aby trwać, modlić się we wspólnocie ducha, działać pod Krzyżem z Maryją, z naszymi kapłanami i w ten sposób stawać się świadkami Boga Żywego, Boga, który jest Miłością.

Nasi trzej Proboszczowie to kapłani Maryjni, według Serca Jezusowego, to oni uczyli nas, abyśmy postawili na Maryję, Przewodniczkę po trudnych ścieżkach życia, aby nas prowadziła do swojego Syna.



ks. Henryk Michalak (1986-2005)



ks. Grzegorz Jankowski (2005-2012)



ks. Dariusz Kowalski (2012...)

Trwając z Maryją pod Krzyżem, mamy pewność, że to, co w życiu trudne będziemy mogli udźwignąć, realizując swoje zadania, według woli Boga, w tym wyjątkowym miejscu, pod Krzyżem, na „Górze Maryi” – Marymoncie.

Bożenna Wojtaszek

Ja tutaj jestem w domu!



35. urodziny

To nie brzmi dobrze. To znaczy brzmi. Brzmi dobrze, jeśli chodzi o parafię, gorzej – jeśli miałabym na myśli własne urodziny, zwłaszcza że jestem jednak od naszej Parafii troszeczkę starsza.

W sumie, to formalnie nawet nie jest już „nasza” Parafia, tylko „Wasza”.

Ale czy rzeczywiście już nie jest „moja”? Chrztyst Święty przyjąłem „na górce”, a na Msze Święte dla przedszkolaków jeździliśmy do Świętego Krzyża. Mam nawet zdjęcie z jasełek na schodach w tamtejszym dolnym kościele. Ale jednak kiedy ksiądz proboszcz Jankowski lata później, gdy troszkę się zasiedziałem po Mszy św. zaskoczył mnie pytaniem, czy nie powinnam już iść do domu, odpowiedziałam (mądrzej, niżbym się po sobie spodziewała): „Ale ja tutaj jestem w domu!”.

To rzeczywiście naprawdę jest mój dom. Kiedy wchodzę do małej kaplicy, przypominam sobie salki do których przybiegaliśmy na katechezę. Cofam się troszkę w czasie i przypominam sobie moje zaskoczenie, kiedy wróciłam po wakacjach i na pustym miejscu nagle zobaczyłam ten skromny budynek. Przed konsekracją ślizgaliśmy się tam po linoleum, kiedy rodzice byli czymś zajęci. Do dziś zastanawiam się, czy wzorek jest w smoki, czy jednak bardziej przypomina ludziki w hajdawerach.

Przed małą kaplicą posadziłam kiedyś cesarską koronę – nigdy nie wyrosła – dobrze, że dziś to pani Maria dba o rośliny.

Kiedy ksiądz Proboszcz Michalak wylał asfalt, żartował, że dzięki temu będzie mi wygodniej jeździć na wrotkach. Jeździłam zapamiętała. Na rowerze też – pomiędzy podporami daszków przy letnim ołtarzu. I nigdy nie zapomnę zapachu majowego nabożeństwa w tym miejscu odprawianego – pachniało kwiatami jabłoni, na której można było przysiąc, bo gałąź rośnie nisko, prawie przy ziemi.

Do dziś prawdziwe „majowe” to dla mnie takie, przy którym nie tylko ludzie w zamkniętych ścianach chwala Maryję, ale także i niebo, i ziemia, i ptaki.

Zresztą pod Krzyżem zawsze było się jakoś bliżej natury. Zwłaszcza, kiedy podczas jednej z Pierwszych Komunii Świętych Tatusiowie kijami podważali wielkie kieszenie zadaszania i wylewali z nich wodę, bo chwilę przed uroczystością było oberwanie chmury.

Pod zadaszaniem stały oczywiście ławki dla „komunistów”, jak ich kiedyś nazwał Wojtek. Wtedy Wojtuś.

Nie bardzo wiedziałam, z czego śmieją się dorośli, powtarzając tę anegdotę, ale śmiałam się wraz z nimi.

Za to mój Biały Tydzień kojarzy mi się ze śniegiem. Mama nie pozwoliła mi założyć sukienki komunijnej, ale ciocia Małgosia ją przekonała – alba była na tyle duża, że zmieścił się pod nią zimowy kombinezon. Moja Pierwsza Komunia Święta była w marcowy Wielki Czwartek.



W Wielkanoc nie padało. To musiała być inna Wielkanoc. Po Rezurekcji jedliśmy wspólne Wielkanocne śniadanie, a słońce przeświecało przez zieloniułki listki, pod którymi stał duży wojskowy namiot. Za to w Wigilię Bożego Narodzenia pierwsze spotkanie było właśnie pod Krzyżem, pamiętam je już w murowanej kuchni, przy długim stole pierwszej plebanii. Dopiero potem rozchodziliśmy się na rodzinne kolacje.

No właśnie – rodzina. Moja rodzina – ta pierwsza i ta druga, z wyboru, też jest pod Krzyżem. Na jakiś czas życie wyprowadziło mnie spod Krzyża do Świętego Krzyża, ale Pan Bóg dał, że wróciłam. Wielokrotnie zastanawiałam się, jak pokazać, przybliżyć chłopcom moje wspomnienia, dać im poczuć zapach tamtych jabłoni. Wyjaśnić dlaczego „prawdziwa” Pasterka, „prawdziwa” liturgia Wielkiej Nocy jest tylko tu, w mojej rodzinie z wyboru, w której znak pokoju podczas Mszy Świętej sprawia, że w oczach mam łzy szczęścia.

To niestety niemożliwe, ale myślę, że ten asfalt przy Złotkowskiej – chociaż oni znają adres Gwiazdzista 17 – i dla nich będzie coś znaczył. Będą wspominać przejażdżki na hulajnogach, kamień, o który malutki Staś rozbił sobie głowę, ministranckie grille, wielkosobotnie święcenie ognia, roratnie śniadanka, wyjazdy i powroty... Także oni stąd wyrastają.

Katarzyna Marczuk

Czy warto było zaczynać?



POD KRZYŻEM

Jest to zbiór notatek sporządzonych „na gorąco” wiosną 1986 r., ze zdarzeń ważnych i zupełnie drobnych, faktów istotnych i całkiem błahych, które związane są z tworzeniem Żywego Kościoła w jednym z warszawskich osiedli – „Ruda” Marymont. Ten opis nie jest kroniką, nie odnotowano w niej chronologicznie wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce od przybycia do naszego osiedla katolickiego kapłana, księdza Henryka Michalaka. Jest jedynie – ze zrozumiałych względów – subiektywną, miejscami niepełną i fragmentaryczną relacją z kilkunastu dni życia naszej wspólnoty osiedlowej. Ograniczyłem się jedynie do spisania niektórych wydarzeń i faktów, w których w większym lub mniejszym stopniu uczestniczyłem lub byłem świadkiem.

Czytającemu mogą nasunąć się pytania: Jaki jest koniec tej „historii”, która trwa? I – czy warto było zaczynać? Na pierwsze pytanie, jako wierzącemu, łatwo mi odpowiedzieć, mimo że „akcja” wciąż się toczy: – Bóg i Krzyż zwycięży. A odpowiedź na drugie pytanie: „czy warto było”? Odpowiedź znalazłem w zwierzeniach kobiety, z którą wracałem po mszy św. z naszej świątyni „pod chmurką”:

„ – Proszę Pana – mówiła nieznajoma – mieszkam w tym naszym osiedlu już sześć lat. Zagubiona, sama. Osiedle „Ruda”. Ziejące obcością i obojętnością betonowe bryły bloków. Zimne, odpychające, nieludzkie. I nagle w jednym z nich zamieszkał ksiądz. Pojawił się Krzyż. Przyszłam pod Niego. Zobaczyłam Człowieka, spotkałam ludzi. Kochających Boga i bliźnich, radujących się i smucących, myślących jak ja. Znalazłam sens istnienia. Wiem, po co tu jestem”. I to jest odpowiedź na drugie pytanie. Nawet dla tej jednej kobiety warto było doświadczyć trudnych, bolesnych, ale wspaniałych chwil. A przecież takich zagubionych, którzy odnaleźli drogę życia pod Krzyżem, jest wielu.

Sobota 19 kwietnia 1986

Stawiamy krzyż! Wczoraj „wpadł” do nas ksiądz Henryk, prosząc, byśmy z moim bratem, Ryśkiem, przyszli do niego o dziesiątej rano, na małą, ale ważną naradę. Zaprosił już kilka osób i ma nadzieję, że zbierze około dziesiątki. Przychodzimy z Ryśkiem punktualnie. U księdza jest tylko Joasia Kazimierska.

Szykuje herbatę, ciasto i wychodzi. Zaczynają się schodzić pozostali panowie. Trochę się denerwuję, bo nie znoszę niepunktualności. Przed jedenastą są wszyscy – sami mężczyźni. Jest Andrzej Marowski, dwóch Michałów – Michał Romanowski i Michał Heine, Adam Rzeszotarski, kilku znam z mszy odprawianych w księżowskim pokoiku, pozostałych widzę po raz pierwszy. Jest nas dwunastu i „szef” – ksiądz Henryk.

Gospodarz przedstawia nam sprawę budowy kościoła w naszym osiedlu „Ruda”. Wszystkie dotychczasowe działania, monity czy wizyty nie odnoszą żadnego skutku – pozostają bez odpowiedzi. I dlatego Ksiądz poprosił nas, przypadkowo dobrany zespół ludzi, których bliżej poznał, mieszkając tu, na osiedlu „Ruda”, o radę: co dalej robić? Co myślimy o postawieniu krzyża na terenie wyznaczonym pod budowę kościoła?

Andrzej ujmuje sprawę inaczej: że krzyż postawić trzeba – to dla niego pewne, lecz czy czas jest właściwy? Krótka wymiana zdań i dochodzimy do wniosku, że każdy czas jest dobry i każdy jest zły. Postanawiamy więc jawnie głosować – stawiać krzyż czy nie? Pierwszy zabiera głos Andrzej – jest „za”. A potem zgodnie z ruchem wskazówek zegara: następny. Drugi głos – też „za”, z tym że prace muszą być dobrze zorganizowane. Hmm... – myślę w duchu – to tylko zależy od nas. Następny głos – „za”. Adam także, dodając, że pracując kilka lat na wsi jako lekarz i obserwując poczynania tamtejszej społeczności, doszedł do wniosku, że tylko w ten sposób możemy wywalczyć pozwolenie na budowę kościoła. Ksiądz Henryk – „za”. Rysiek i ja – też „za”. Natomiast pan siedzący obok mnie ma wątpliwości i to zasadnicze. Jest „przeciw”, gdyż uważa, że powinniśmy to załatwić oficjalnie, poczekać, pisać, przypominać, a nie rozbijać jedności Kościoła, parafii itp. itd. Przytaczane argumenty wydają mi się niespójne i nielogiczne. Rysiek sarka i półgębkiem rzuca złośliwe uwagi, kopię go lekko pod stołem, by się uspokoił. Każdy ma prawo do wyrażania swoich poglądów. Dwóch Michałów – obaj są za stawianiem krzyża.

A więc wniosek przechodzi. Znowu mój sąsiad próbuje nas przekonać o niewłaściwym naszym działaniu. Ale sprawa jest przesądzona, z tym że postanawiamy zawiadomić księży marianów na „górcę” (dotychczasowy nasz kościół parafialny przy ulicy Gdańskiej). Chcemy być w porządku wobec proboszcza naszej obecnej parafii, na terenie której

postawimy krzyż. Ustalamy, że zrobi to delegacja składająca się z księdza Henryka, Andrzeja, Michałów i mnie.

Teraz pozostaje do omówienia termin pierwszej mszy świętej. Za najważniejszy, wszyscy uważamy następną niedzielę – 27 kwietnia. Ksiądz Henryk proponuje godz. 18.00. Kilku z nas przypomina o mszy za Ojczyznę w kościele St. Kostki, która będzie tego dnia – nie zdążymy na nią. „SzeF” Henryk stwierdza, że ta nasza msza jest teraz dla nas ważniejsza. Na pewno ma rację – zgadzamy się z tym. Choć w sercu żal – od kilku lat nie opuściłem żadnej mszy za Ojczyznę. Naprawdę żal.

Na porządkowanie terenu i stawianie krzyża umawiamy się na godz. 10.00 w sobotę poprzedzającą 27 kwietnia. Biorę od księdza grabie, w których obsadzę kije. Szpadle i miotły będą dostarczone na miejsce. Pozostaje sprawa bardzo istotna: powiadomienie jak największej liczby mieszkańców naszego osiedla. „Nie ma sprawy” – uśmiecha się Andrzej – będą ogłoszenia.

Z Bogiem! Rozchodzimy się.

20 kwietnia, niedziela

Jak zwykle o 16.00 „nasza” msza w kościele mariańców „na górce”. Ksiądz Henryk zawiadamia wiernych, że w osiedlu „Ruda” zawiązała się rada parafialna i w niedzielę 27 kwietnia na terenie wyznaczonym pod budowę świątyni, pod Krzyżem zostanie odprawiona msza święta o godz. 18.00.

W sercu rodzi się niepokój, czy będzie nas dużo, czy ludzie zrozumieją, o co idzie gra, o co zaczynamy walczyć? Będzie chyba bardzo trudno. Ks. Henryk napomknął, że byłby zadowolony, gdyby pod krzyż przybyła pięćsetka wiernych. Chyba też jest pełen niepokojem. Ano zobaczymy.

25 kwietnia, piątek

Przygotowania trwają. Rozpowiadamy o naszej mszy wszystkim napotkanym znajomym i nieznanym. W budynkach przy windach – ogłoszenia. Na miejsce zrywanych (nie brak aktywnych „gniewnych”) przylepiane są nowe. Andrzej trzyma rękę na pulsie. Ja oprawiłem grabie, nie wytrzymają godziny pracy, kije do luzu – same sęki. Ściągnąłem szpadle i siekierę z działki, załatwiłem kilka ośmiocalowych gwoździ do zbiccia krzyża. Jutro pracujemy.

26 kwietnia, sobota

Zaczynamy!

Godz. 9.50. Biorę z Heleną i dziećmi – narzędzia, magnetofon z taśmami i idziemy na dzikie działki, na miejsce, gdzie przed laty przebiegała starowarszawska uliczka Żłotkowska. Obecnie zasypana ziemią, piachem, śmieciami, zarośnięta chwastami; z jednej

strony odcięta budową naszej spółdzielni mieszkaniowej, z drugiej – niekończącą się budową trasy mostowej. Od lat nieużywana, smutny przedstawiała widok. Z perspektywy tej niby uliczki widzę w „cywilu” ks. Henryka, w śmiesznym kapeluszu z rondem opuszczonym w dół. W rękę trzyma siekierę. „Rumcajs” – pomyślałem, patrząc na uśmiechniętą twarz okoloną czarną brodą. Obok, Michał Romanowski i kilka osób. Jest Andrzej ze swoim synkiem Jurkiem.



„Ołtarz będzie tu” – „szeF” Henryk wskazuje miejsce, na którym tyra Michał ze szpadlem. Jest to kupa śmieci, złomu, zardzewiałych garnków, rupieci i gruzu. Nad tym wszystkim pochylają się dwie wysokie wierzby, jeszcze bezlistne, gdyż wyjątkowo chłodna wiosna nie pokryła ich zielenią. Wybór miejsca wydaje mi się co najmniej dziwny. Ale przystępujemy do pracy. Michał zdejmuje z asfaltu ulicy warstwę ziemi, spychając ją na to przerażające zbiorowisko rzeczy kiedyś komuś do czegoś służących. Włączam na magnetofonie piosenkę „Zamiast” Edyty Gepert i zaczynam robić to samo, co Michał.

Zbiera się coraz więcej ludzi. Liczyliśmy, że trochę chętnych do pracy będzie, ale że aż tylu? Jestem mile zaskoczony. Robota idzie pełną parą. Z początku trochę brak organizacji. Ale po pewnym czasie każdy sam znajduje sobie zajęcie. Nikną suche gałęzie, walące się płotki, dziko rosnące krzaki, chwasty. To nieprawdopodobne, że w tak krótkim czasie uprzątnięto tak duży plac wzdłuż asfaltowej uliczki. Ks. Henryk mijając mnie, mówi: „Niech pan spojrzy, minęło dopiero półtorej godziny, a ile zrobiliśmy”. Widać, że serce w nim rośnie z radości.

Słychać z oddali dzwon kościoła „na górcie” – na Anioł Pański. Modlimy się. I znowu idziemy do pracy. Ja na pagórek, na którym ma stanąć ołtarz. Mocne chłopy taczkami zwożą gruz, a na to ziemię. Ja wyrównuję i rozrzucam przywożony materiał. Taczka za taczka. Pagórek coraz wyższy, ale śmieci jeszcze nie zasypane. Jeszcze potrzeba ziemi. I jeszcze.

– „Gdzie postawimy krzyż. Czy tu?” – pyta „szef”, wskazując miejsce blisko wierzby. Zdaniem Bogdana Kazimierskiego i moim, winien on stanąć po drugiej stronie ołtarza. Znajdujemy dogodnie miejsce. Ks. Henryk aprobuje naszą propozycję. Zaczynamy kopać dół pod krzyż – na zmianę, gruz utrudnia pogłębianie. „SzeŃ” idzie z „silną grupą” po materiał na krzyż, przywieziony „z Polski”, ukryty w zaroślach. Po chwili przychodzi prośba o pomoc – brzoza jest bardzo ciężka. Ja kopię dół – nie wolno mi dźwigać.

Po chwili kilkunastu najsilniejszych taszczy ośmiometrowy pień pięknej brzozy i belkę poprzeczną. Składają wzdłuż asfaltowej uliczki. Wszyscy podchodzą. Pnie pięknie odcinają się bielą świeżej kory od czerni asfaltu. Obie części krzyża są już podciosane i gotowe do złożenia.

– „Jeszcze tylko przytnijmy końce na ukos” – mówi „szef”, patrząc na szkic trzymany w ręku. Jakoś nikt się nie kwapi do cięcia, więc biorę piłę, kiwam na Ryśka i przystępujemy do roboty. Idzie coraz ciężej – drzewo jest mokre, świeżo ścięte. Zmęczyłem się. Przekazujemy piłę następnym chętnym. Muszę odsapnąć. Idę po gwoździe. Bardzo chciałbym zbić ten NASZ KRZYŻ. Nie wiem dlaczego, ale bardzo tego pragnę. Próżność? Być może. Wracam z młotkiem i potężnymi gwoździami. Wszystkie końce brzozy są już obcięte na ukos. I znowu nie widzę chętnego do roboty. Więc podchodzę do złożonych białych pni, pochylając się, robię znak krzyża. Wbijam gwoździe – jeden, drugi i trzeci – tak mocno, że aż spod kory tryska sok świeżego drewna. Odchodząc, słyszę głos ks. Henryka, zwracającego się do jednego z dzieci: „Chłopcze, zdejmij nogę z tego krzyża. To jest krzyż!”

Tak, to jest krzyż, to jest NASZ KRZYŻ. Krzyż ludzi, którzy otoczyli go pierścieniem. Ludzi, którzy jeszcze się prawie nie znają, ale już nie są sobie obcy. Bo łączy ich ten krzyż. I będzie ich łączył w modlitwie, w miłości, w radościach, w cierpieniach i troskach. Wierzę w to mocno. Modlimy się, stojąc wokół z pochylonymi głowami. Chwila zadumy...

Czas stawiać. Najsilniejszych kilkunastu podnosi. Bogdan i ja blokujemy deską przy wykopie. Powoli unoszony mocnymi ramionami z najwyższym wysiłkiem, coraz wyżej i wyżej, krzyż wsuwa się końcem w dół. Jeszcze tylko obrócić, doprowadzić do pionu i stoi. Pozostaje obsypać go kamieniami i ziemią.



Dopiero teraz widać jego wysokość. Jest piękny. Wszyscy są wzruszeni. Jednak sam pagórek ma wygląd nieszczęśliwy. Ktoś wpada na pomysł obłożenia go darnią. Miejsce, gdzie ma stanąć ołtarz, należy podwyższyć. I znowu taczka za taczka z ziemią. Skąd ci ludzie mają tyle energii i siły? Jeszcze kilka godzin i całe wzniesienie, na którym stanie ołtarz, obłożone jest zieloną darnią. Wygląda, jakby trawa rosła na nim zawsze. Prezbiterium ograniczone z tyłu balustradą zbitą z desek. Po drugiej stronie uliczki, naprzeciw ołtarza, ustawionych kilka ławek ze starych pni. A nad całym uprzątniętym terenem góruje nasz krzyż. Stajemy pod nim, zmęczeni, mokrzy od potu, brudni, ale uśmiechnięci i radośni. Mamy wspaniałą świątynię. Modlimy się w skupieniu. Ks. Henryk dziękuje za pracę i trud. Ale to my chyba powinniśmy mu podziękować za ten dzień...

Rozchodzimy się szczęśliwi. Jutro pierwsza msza święta. Z okien mojego mieszkania poprzez gałęzie zarośli doskonale widać białe ramiona brzozowego krzyża. Nikt z moich najbliższych nie może się oprzeć, by co chwilę nie wyrzeć i nie spojrzeć w tamtym kierunku.

27 kwietnia, niedziela

Po przebudzeniu, natychmiast z niepokojem do okna. Stoi. Wszystko w porządku. Jest dość ciepło i chyba nie będzie padać, przeciwnie – przejaśnia się i będzie słonecznie. Nie możemy się doczekać osiemnastej. O 17.00 widzę z balkonu idącego z kościoła na Gdańskiej ks. Henryka, Tolka (Feliks Augustyniak), Michała i kilka osób. Jak zwykle o 16.00 była nasza msza „na górze”.

Demontuję mój domowy stół i z Ryśkiem niesiemy go pod krzyż. Na razie będzie służył jako ołtarz. Nadchodzi ksiądz z orszakiem niosącym walizki, torby, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i kapliczkę. Szybko ubieramy stół, próba mikrofonu (jest głośnik na składanym stojaku), zawieszamy obraz i kapliczkę na krzyżu. Od strony parkingu nadchodzą ludzie, niosąc składane krzesła; mamy ich pięćdziesiąt sztuk. Gromadzi się coraz więcej osób. Próbujemy ich kierować dalej przed ołtarz, ale za uliczkę. Początkowo nam się to udaje, ale ludzi jest coraz więcej. W końcu cała Złotkowska jest „zatkana”. Trudno, a właściwie – na szczęście! Cieszymy się, że przyszło tak dużo ludzi. Oceniamy na co najmniej półtora tysiąca. Przed ołtarzem na asfalcie grupują się dzieci. „Nasi” na wszelki wypadek obstawiają ołtarz.

Godzina 18.00. Zaczyna się pierwsza Msza święta pod naszym krzyżem.



Pod Krzyżem - 15 czerwca A. D. 2023

Wchodzą ministranci z ks. Henrykiem. Ksiądz zaczyna powitaniem wiernych. Mówi mocnym głosem, ale wyczuwam, że jest – tak jak i my, bardzo wzruszony. Zaczyna się Liturgia Słowa... a potem Eucharystyczna. Dzieci stojące na początku mszy na asfaltowej uliczce wchodzą coraz wyżej i w końcu otaczają ołtarz. W przyszłości trzeba będzie to inaczej zorganizować, bo przeszkadzają. Do Komunii Św. przystępuje bardzo dużo wiernych.

Ogłoszenia: 1 i 3 maja mszy św. nie będzie (by kogoś nie drażnić?), dopiero w niedzielę, czwartego. Natomiast od poniedziałku spotykać się będziemy i modlić pod Krzyżem na majowym. Tak jak nasi dziadowie i ojcowie...



Błogosławieństwo i śpiew. Koniec mszy św. Ale zebrani rozchodzą się powoli. W grupkach toczą się rozmowy, padają pytania, czasami trudne, czasami śmieszne, a czasem denerwujące np. współmieszkaniec naszego bloku pyta: „Kiedy zaczną budować kościół?”. „Kto?” – pytam. Kręci się zmieszany. „To my zaczniemy budowę, gdy dostaniemy zezwolenie” – rozładowuję kłopotliwą atmosferę. Na twarzach „naszych” widać zadowolenie. Ks. Henryk też jest odprężony i szczęśliwy. Ta nasza pierwsza msza „udała się”, jeżeli można tak to określić.

Pakujemy wszystkie rzeczy i powoli wracamy do domów. Jest ciepły wiosenny wieczór. Gdy zapada zmrok, Helena woła mnie do okna: „Słuchaj! Podjechał jakiś samochód, wycofał się w kierunku krzyża i wygasił światła. Czy nie chcą czegoś zrobić z krzyżem?”. Zjeżdżam na dół. Zabieram Ryśka, Małgosię i szybko na „naszą” uliczkę. Za bzm stoi mały fiat. W nim – para młodych ludzi chciała znaleźć chwilę sam na sam. Śmiejemy się w duchu. Idziemy pod krzyż. U jego stóp płonie świeczka, oświetlając białą korę pnia. Nie ma nikogo. Spokój. Cisza.

*Henryk Podczaski
(fragment zapisków z 1986 roku)*

ŚCIĘCIE KRZYŻA



8 lipca 1986

Dowiadujemy się, że w poniedziałek 7 lipca załoga budowy sąsiadującej z terenem wyznaczonym na budowę kościoła dostała polecenie zlikwidowania krzyża i ołtarza. Odmówiła wykonania tego zadania. W nocy z 7 na 8 lipca nieznana ekipa wykonała to zadanie.

8 lipca

Pierwszy deszcz od kilku dni. Po osiedlu szybko roznosi się smutna wiadomość:

- nie ma krzyża
- nie ma ołtarza, kwiatów, ławek, nawet kamieni ograniczających teren polowego prezbiterium.

To co pozostało, to wzniesienie rozmytego przez deszcz błota.

9 lipca

Przez cały dzień robotnicy z sąsiedniej budowy stawiali płot, ale pracowali tak wolno, jakby nie chcieli, aby ten płot powstał. To oni wykonali i wkopali jeden z krzyży, mówiąc: my też chcemy, aby w tym miejscu stanął nasz krzyż. Potrzeba było niewiele czasu, aby na tym miejscu stanęły 3 nowe krzyże. Ksiądz Henryk przybił do topoli wiersz – modlitwę: „Nie zdejmę krzyża ze swej ściany” i poświęcił krzyże.

10 lipca

Godzina 8.00. Dzwonek do drzwi. Wchodzi ksiądz Henryk, pada kilka słów: „będą nas spychać”, powinniśmy tam być. Budzę dziewczynki i wychodzimy z domu. Przychodzimy pod Krzyż o 8.30. Jest ksiądz i kilka osób. Nastroje nienajlepsze. Wysyłam dziewczynki po „ciocię” Bożenę. Jest do niej niedaleko, ale boją się iść, mają po 8 i 6 lat, tłumaczę im, że one zawsze przejdą, a mnie mogliby zatrzymać. Pobiegły, miały po drodze zawiadomić wszystkich spotkanych znajomych, co się dzieje pod Krzyżem.

Dosyć długo nie wracają, zaczynam się denerwować. Nareszcie przychodzą. Nikt ich po drodze nie zaczepił. Schodzi się coraz więcej ludzi, ale przede wszystkim „tych nie naszych”. Robi się bardzo nieprzyjemnie. Nas zaledwie kilkanaście osób.

Robotnicy przybiegli ze stołem pośpiesznie zbitym z desek, żeby ksiądz mógł odprawić Mszę świętą. Nakrywamy stół – prowizoryczny ołtarz, przygotowujemy wszystko do Mszy św. Ksiądz zakłada zielony ornat, proponuje odmówić najpierw modlitwę różańcową,

po której odprawia Mszę św. Jesteśmy ze wszystkich stron fotografowani.

Przyjeżdżają dwie ciężarówki pełne ludzi z OTK, z Obrony Terytorialnej Kraju. Jakim my byliśmy zagrożeniem, że nastano na nas tę formację? Zaczynają stawiać płot. Jest również biały milicyjny fiat, to nasza stała obstawa. Ksiądz postanawia rozpocząć Mszę świętą. Prosi naszą niechcianą obstawę, aby opuściła to miejsce, ale nic z tego, oni muszą trwać na swoim posterunku. Chyba podczas pierwszej Mszy św. 27 kwietnia 1986 nie byliśmy tak zdenerwowani jak teraz.

Godzina 11.15. Specjalistom od stawiania płotu udało się zakończyć jego budowę. Mieli wprawdzie wielkie kłopoty z postawieniem ostatniego przęsła na ulicy Żłotkowskiej, zamykającego nas od strony Trasy Toruńskiej, ale udało im się, odnieśli sukces i zamknęli nam drogę ucieczki. Od strony ulicy Gwiazdzistej pozostaje miejsce na bramę. Znikają „obserwatorzy”. Nikt nam już nie przeszkadza, to jakby cisza przed burzą. Za chwilę zamieramy w bezruchu. Od strony osiedla nadjeżdża spychacz – staliniec. Trochę duży. Nikt z nas nie rusza się z miejsca, przecież Msza św. nieskończona. Jeden chłopczyk, który przyszedł z babcią zaczyna płakać, nam też nie jest do śmiechu. Na wysokości milicyjnego Fiata spychacz skręca w stronę płotu i nie wyłączając silnika, trochę nas zagłusza. Wychodzi milicjant z Fiata i nagle robi się cicho, spychacz cichnie. Widocznie ci dwaj z Fiata chcieli też słyszeć, co my tam przy ołtarzu mówimy.

Kończy się Msza św. I co dalej?

Stoimy na swoich miejscach. Operator spychacza rozpoczyna swoją pracę, „porządkuje nasz teren”, Ale za chwilę zatrzymuje pojazd pod płotem, zamyka drzwi szoferki na klucz i znika. Powiedział tylko, że przywieźli go do plantowania terenu pod budowę przedszkola, ale robotnicy zdążyli mu szepnąć, co tu się dzieje, a on wierzący, chodzi do kościoła i w takich akcjach nie będzie brał udziału. Robotnicy z sąsiedniej budowy, którzy stawiali płot, modlili się razem z nami i nie usłuchali usilnych próśb swoich przełożonych, aby wrócili do pracy.

Po Mszy świętej zostajemy na naszym terenie. Po raz pierwszy śpiewamy: „Pokój zostawiam wam...”. Kilka osób wraca do domu, niektórzy muszą iść do pracy. Zostaje niewiele osób. Również nasi „przyjaciele, obserwatorzy” rozchodzą się.

Znowu przyjeżdża „smutas” (tak nazwał go ksiądz) – kierownik Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Warszawa Żoliborz.

Wczoraj kolejny raz powtórzył, że prędzej mu kaktus wyrośnie na dłoni, niż tu będzie kościół. Ciekawe, jak dzisiaj czują się jego dłonie... Przyszedł pewien pan, który nieśmiało zapytał: „Co tu ma być?”, bo on jest nie stąd, ale poproszony przez nas, aby podszedł bliżej do ołtarza, powiedział, że tu tyle zielska, to on trochę powyrywa. I umknął w zarośla. Później sobie przypomniałam, gdzie tego pana już widziałam. To pracownik Wydziału Oświaty i Wychowania. Są wakacje, a pracować trzeba, nie ważne, gdzie i jak.

Godzina 16.45. Zostajemy zamknięci od strony ulicy Gwiazdzistej. Biały Fiat wyjeżdża. Brama zostaje zamknięta na kłódkę. Chwilę potem widzimy za płotem niebieskie czapki. To mundurowi otaczają teren. Widocznie jesteśmy niebezpieczni dla otoczenia albo tak ważni, że tylu ludzi musi nas strzec. Tylko przed kim?

Zbliża się godzina 19.00. Ludzie zaczynają się schodzić na Mszę świętą. Ponieważ nie są wpuszczani na teren kościoła, gromadzą się za płotem. Szybko zostaje zbity z desek krzyż i przybity do płotu. Ktoś kładzie na ramionach krzyża wiązaną biało-czerwoną goździków i przypina obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Budujemy z naszej, wewnętrznej strony, podwyższenie z kamieni i desek. Ołtarz, z pospiesznie zbitych desek, zostaje przeniesiony jak najbliżej płotu.

Zaczyna się Msza święta. Modlimy się tak, jakby nie było przeszkody w postaci płotu. Kazanie ksiądz Henryk mówi, stając wysoko na kamieniach, jest widoczny z obu stron płotu.

Modlitwa Pańska, śpiewamy Ojciec nasz, trzymając się za ręce, tworząc zamknięty łańcuch, tu i tam na zewnątrz, a nasz kapłan, stojąc wysoko, łączy je swoimi dłońmi.

Po Mszy świętej postanawiamy wyjść z okrażeń. Chyba nas wypuszczą? Na początku dnia, gdy nas ogrodzono i zamknięto, w środku było kilkanaście osób, ale dla niektórych młodych ludzi płot nie stanowił przeszkody, aby wejść do środka, do nas, tak że pod koniec dnia było nas już kilkadziesiąt osób. 32 dwie osoby wychodzą za księdzem trzymającym w rękach krzyż. Kierujemy się ku furtce, śpiewając: „Chrystus Wodzem, Chrystus Królem...”

Łączymy się z ludźmi, którzy stali po zewnętrznej stronie płotu. Idziemy w stronę osiedla, podchodzimy pod dom, w którym mieszka ks. Henryk. Śpiewamy Apel Jasnogórski i zegnamy się: „do jutra”.

Dzisiaj wiemy, jak ważny to był dzień – 10 lipca 1986 roku. Byliśmy zamknięci, ale to otworzyło nam drogę do nowego kościoła. Ten duchowy kościół był już w nas, w tych wszystkich osobach po obu stronach płotu.

12 lipca, sobota

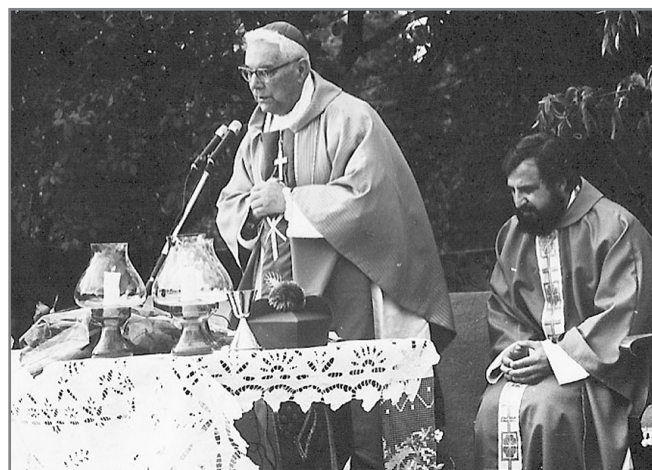
Spotykamy się, by uporządkować teren za płotem, który będzie miejscem naszych modlitewnych spotkań. Tam było wysypisko śmieci i odpadów budowlanych i w tym miejscu mógł stanąć nowy ołtarz. Kawałki rur kanalizacyjnych o średnicy 1 metra, przysypane ziemią stanowią podstawę ołtarza. Kobiety posadziły kolorowe kwiaty.

13 lipca, niedziela

Ostatnie przygotowania, stół, dywan, głośniki, fotel i najważniejszy – krzyż. Ramiona kilkumetrowego krzyża zdobi długa stuła, niżej wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Podchodzi nieznajoma, starsza kobieta, wyjmując zawiniątko z torebki: „to Pasyjka, którą kupił mój świętej pamięci mąż, to rodzinna pamiątka”. Prosi, aby przybić ją do naszego krzyża. Na twarzy nieznajomej wzruszenie i radość.

Na Mszę świętą o godzinie 18.00 przybywa ks. bp Modzelewski i razem z ks. proboszczem z kościoła Matki Bożej Królowej Polski z ulicy Gdańskiej – „z Górki” oraz ks. Henrykiem zostaje odprawiona Msza święta. Kazanie wygłasza ks. biskup. Zachęca nas do optymizmu i trwania na modlitwie.



Zaczyna się nowy rozdział naszego życia pod Krzyżem, za płotem. Msze święte odbywają się codziennie o godzinie 18.00. Przybory liturgiczne i szaty są noszone w sławnej walizce ks. Henryka. Stół, który jest wykorzystywany do Mszy św. jako ołtarz jest przynoszony codziennie przez rodzinę Podczaskich. Został również skonstruowany rozbiegany stelaż z metalowych rurek, na który jest zakładane brezentowe zadaszenie, w ulubionym przez ks. Henryka żółtym kolorze.

Tak zaistniał zarys naszego kościoła „pod chmurką, na emigracji”, który trwał do 1 maja 1987 roku, gdy płot został rozebrany.

Małgorzata Romanowska

Nasze 35 lat trwania w parafii pod Krzyżem



O powstaniu na naszym osiedlu parafii, o budowie kościoła i o tym, że jest już Proboszcz przyszłej parafii, ks. Henryk Michalak, dowiedzieliśmy się od sąsiadki, Danusi. Kilka dni później poznaliśmy naszego Proboszcza i zostaliśmy zaproszeni na Mszę św. odprawianą u Księdza w mieszkaniu. Tak się zaczęła nasza obecność w naszej parafii.

Msze święte odprawiane były również w prywatnych mieszkaniach, co było dla nas ogromnym przeżyciem i wzruszeniem.

Na naukę lekcji religii dla dzieci przygotowujących się do I Komunii świętej udostępnił nam – tak jak wiele rodzin – własne mieszkania.

Dzieci do pierwszej Komunii świętej przystąpiły w Wielki Czwartek. Było to ogromnym przeżyciem dla samych dzieci i ich rodziców. Każdy wolny czas, jaki mogliśmy poświęcić, spędzaliśmy, jak to się wtedy mówiło: „w krzakach pod Krzyżem”, angażując się w różne prace porządkowe, stosownie do danej chwili i potrzeby.

Prac różnego rodzaju było bardzo dużo, każdy kto miał poczucie odpowiedzialności za swoją Parafię i za swój kościół, kto miał czas i siłę, mógł pomagać według swoich zdolności i możliwości. Było potrzebnych dużo różnych materiałów do budowy, więc w tych trudnych czasach nasi panowie jeździli na Gorzkiewki, aby ze szklarni przeznaczonej na rozbiórkę odzyskać szkło, blachę i inne elementy metalowe. Zawsze było co robić i każde ręce do pracy były potrzebne. Wzruszająca była spontaniczność ludzi, nikt nikogo nie namawiał, ludzie sami przychodzili i zgłaszali swoją pomoc.

Pracowaliśmy i modliliśmy się. Niezapomniane Msze święte pod żółtym namiotem, pierwsza Pasterka, gdzie na dworze był ogromny mróz a mimo to ogromna ilość ludzi. To było coś, co poruszało nasze serca, a łzy wzruszenia zamarały na policzkach. To były ogromne przeżycia radości, a czasami strachu, gdy trzeba było dyżurować w nocy, pilnując naszego kościoła. Tego nie można zapomnieć.

Utkwiło mi w pamięci przygotowanie obiadu dla górali, którzy mieli przyjechać stawiać naszą kaplicę. Ks. Henryk poprosił o przygotowanie obiadu dla górali, prosił, aby to była zupa z wkładką mięsna dla trzech lub czterech osób. Po krótkim czasie zadzwonił ksiądz, że osób będzie jednak więcej, a ja zmieniałam garnki

z mniejszych na większe i dokładałam kolejne składniki do zupy, dbając o jej końcowy smak. Tak wyszła zupa „na winie” wszystkim smakowała i wszyscy byli najedzeni.

Z braku warunków „pod Krzyżem”, aby przygotowywać posiłki dla księży w kilka rodzin zapraszaliśmy księży na niedzielne obiady rodzinne do domów. Bywało tak, że liczba osób na obiedzie nie była do końca wiadoma, ks. Henryk wtedy dzwonił i mówił, że na obiedzie będzie dwie, trzy lub cztery osoby więcej, zawsze pytał: „czy dasz radę?” Czasami zastanawiałam się, jak to możliwe, że przy tak zmiennej liczbie osób było możliwe przygotowanie obiadu. Dziś już wiem – Kto mi pomagał.

Górale postawili kaplicę, wybudowano mieszkanie dla ks. Proboszcza, gdzie była kuchnia, jadalnia, trzeba było zadbać o czystość szat, naczyń liturgicznych, o przygotowanie posiłków dla księży, więc na zmianę sprzątałyśmy, prałyśmy, prasowałyśmy, czyściłyśmy i gotowałyśmy.

Utkwili nam w pamięci księża rezydenci, przyszli misjonarze. Tak się złożyło, że mieszkali u nas w bloku na naszym piętrze u pani Danusi, mieliśmy bliski kontakt i bardzo ciekawe rozmowy.

Pierwszym rezydentem był ks. Marek Doszko, który pojechał na misje do Papui Nowej Gwinei. Następnie przyjechało dwóch księży: ks. Krzysztof Kowalczyk i już nieżyjący dziś ks. Andrzej Wilczyński. Oni pojechali na misje do Zairu, a ostatnim rezydentem był ks. Bogusław Mielnik, misjonarz w Zambii, z którym do dnia dzisiejszego utrzymujemy kontakt.

Nasze 35 lat w Parafii i trwanie pod Krzyżem trwa nieprzerwanie. Tu w naszej parafii nasze dzieci rodziły się i otrzymały Sakramenty święte. Tu w naszej parafii mieszkamy i wciąż służymy pomocą, nie szczczędając czasu w miarę naszych możliwości i sił.

Po zakończeniu pracy zawodowej podjęłam się służby na plebanii, prowadząc kuchnię dla księży przez okres 16 lat, to wspinała służba i wspinałe doświadczenie.

Dziś dziękujemy Panu Bogu za to, że jesteśmy w naszej parafii, za każdego kapłana, którego Bóg tu posłał na Marymont i za każdego człowieka, którego Bóg postawił na naszej drodze i w naszej parafii.

Aniela i Daniel Niziołek

Czas radosnego chrześcijaństwa



To były lata 90. Byliśmy wtedy czterdziestolatkami, ja zajmowałam się wychowywaniem czwórki dzieci. Mieszkaliśmy przy ul. Klaudyny, gdzie prowadziliśmy wspaniałe, radosne życie towarzyskie. Zaangażowanie w życie parafialne zaczęło się po pielgrzymce do Rzymu w 1993 r. na beatyfikację Siostry Faustyny. Poznałam wtedy wielu wspaniałych ludzi, którzy do dzisiaj są moimi przyjaciółmi. Łączyła nas radość wspólnych Eucharystii, modlitw, śpiewów w autokarze w atmosferze dużego uniesienia duchowego dzięki ks. Henrykowi, jak też dzięki wielkiemu poczuciu humoru rodziny Kazimierskich.

Po powrocie, budując stale kościół materialny, zaczęła się budowa wspólnoty duchowej. Wielu z nas angażowało się w przeróżne formy działalności: Caritas, koła różańcowe, Akcja Katolicka, pomoc prawna, schola dziecięca, drużyny harcerskie itd. Mimo, że mieliśmy czworo dzieci, chcieliśmy z mężem zaangażować się do filmowania uroczystości w naszej parafii. Filmowaliśmy komunie, bierzmowania, święta kościelne, różne inne spotkania. Mieliśmy wielką radość, bo coraz bardziej duchowo łączyliśmy się z kościołem. Uroczystości zawsze były wspaniałe



przygotowane od strony liturgicznej w pięknie ukwieconej kaplicy. Z tych nagrań stworzyliśmy wideotekę parafialną.

Chcąc nagrania udostępnić zainteresowanym, założyłam Klub Wideo „Pod krzyżem”. Wzorem pojawiających się w tym czasie wypożyczalni kaset Video nasz klub gromadził filmy religijne (kupowałam je w Katolickim Stowarzyszeniu Filmowym przy ul. Barskiej), jak i te nasze z życia Kościoła. Za niewielkie opłaty za wypożyczenie filmu kupowaliśmy następne i tak nasza wideoteka doszła do 200 pozycji. Rozkręcając dalej naszą działalność filmową, postanowiliśmy z mężem stworzyć katolicką telewizję osiedlową. Było to możliwe pod względem technicznym, gdyż wtedy nasze osiedle miało telewizję kablową, a ks. Henryk popierał wszelkie formy aktywności. Poza tym były też osoby chętne do przygotowywania programów. Wyemitowaliśmy 10 programów. Stałe pozycje to: komentarze do Ewangelii Ani Lutostańskiej, Sakramenty święte ks. Marka Małkiewicza, recenzje nowych filmów w klubie Wideo, reportaże wydarzeń nie tylko z życia kościoła, relacje z budowy kościoła ks. Henryka Michalaka, ale też z życia osiedla i pobliskich szkół. Programy prowadziła nasza uroczą spikerka Sławka Wojczakowska.



Naszą wspólnotę umacniały i integrowały liczne wyjazdy autorstwa i realizacji Aliny Szczurówny, znane jako „pielgrzymki siostry Alinki”. Dzięki niej zwiedziliśmy Sanktuarium Maryjne Europy, Ziemię Świętą, Wilno, Lwów, Moskwę, Smoleńsk; uczestniczyliśmy we wszystkich pielgrzymkach Świętego Jana Pawła do Ojczyzny. Był to cudowny czas poznawania świata, czas głębokich przeżyć duchowych, wspólnie z bliskimi już nam osobami. Był to czas pontyfikatu Jana Pawła II.

Ten czas radości, przyjaźni, przeżyć, wspomnień na stałe związał mnie z Marymontem Dolnym i chociaż już ponad 20 lat nie mieszkam na Klaudyny, to zawsze chętnie i z wielkim sentymentem tam wracam.

Barbara Wesołowska

W parafii jest moje miejsce



Sprowadziłam się na osiedle wraz z rodzicami w 1980 roku. Na osiedlu nie było ani kaplicy, ani kościoła. Na Msze św. jeździliśmy do ojców marianów na ulicę Gdańską.

Nie pamiętam już, od kogo ani w jaki sposób dowiedzieliśmy się o księdzu, który mieszka na osiedlu i będzie budował kaplicę. Na początek postawiony został duży krzyż, przy którym odprawiane były pierwsze Msze św. Pamiętam, że pilnowano krzyża nocami.

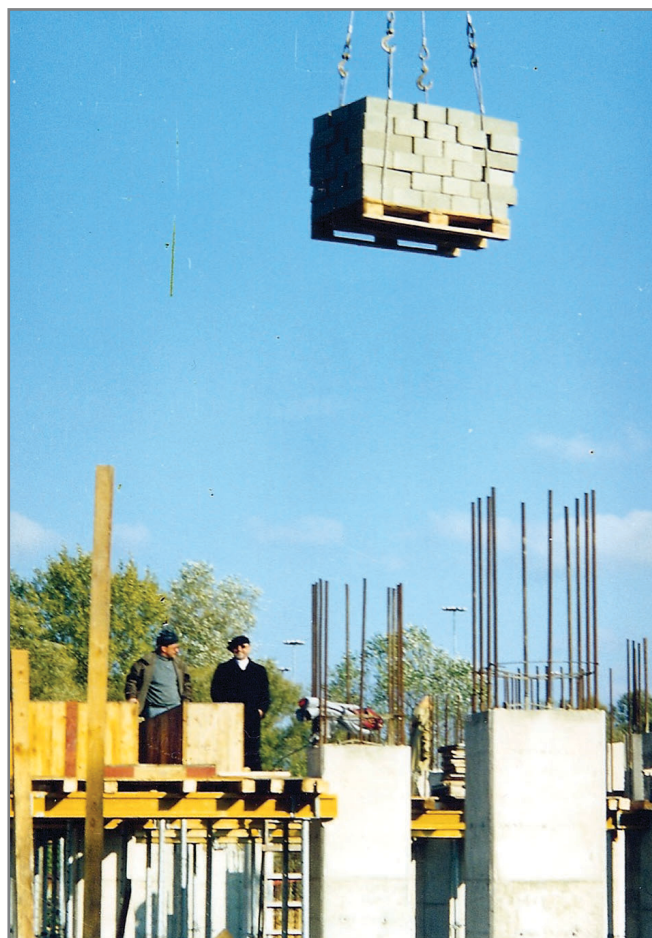
Na Mszę św. przychodziło wielu ludzi, którzy zawsze byli witani szerokim uśmiechem księdza Henryka Michalaka. To było jak znak rozpoznawczy. Pamiętam, że gdy oznajmiał na początku Mszy św., że Chrystus Zmartwychwstał lub na pasterce, że Chrystus się nam narodził, to wszyscy się do niego również uśmiechali i czuli, że jest to po prostu Prawda.

Ogromnie lubiłam zawieszoną przez kolejne lata choinkę na końcu żurawia ustawionego na miejscu budowanego kościoła. Nie było wtedy jeszcze ustawionych ekranów i z trasy z mostu Grota widać było oświetloną kolorowymi lampkami choinkę. Gdy choinka była na żurawiu, to było wiadomo, że Boże Narodzenie jest już blisko.



16

Kolejno powstała mała i duża kaplica, a potem rozpoczęła się budowa kościoła, która niestety nie została jeszcze ukończona.



Na parę lat wyprowadziłam się z mężem z osiedla i choć terytorialnie należeliśmy do innej parafii, to zdecydowaliśmy, że nasze dziecko zostanie ochrzczone w parafii przy Gwiazdzistej, a gdy ponownie przeprowadziłam się na osiedle, to doceniłam bliskość tego miejsca i pracujących tutaj księży.

Wiele jest kościołów w Warszawie i do wielu przy różnych okazjach uczęszczałam na Msze św. Dzięki mojemu synowi rozumiałam, że w parafii jest moje miejsce. Mój syn będąc najpierw ministrantem, a potem lektorem trwał przy parafii, wspierał ją w chwilach radosnych, a nie zniechęcał się w trudnych. Pokazał mi, że do tej służby wszyscy parafianie są powołani, każdy na swój sposób. Tu wszystko jest znajome – jak w domu.

W naszej parafii spotkałam się z szerokim uśmiechem ks. Henryka Michalaka, z żartami i zawsze miłym słowem od ks. Grzegorza Jankowskiego oraz z oddanym parafianom sercem naszego obecnego proboszcza ks. Dariusza Kowalskiego.

Danuta Strugała

Pod Krzyżem - 15 czerwca A. D. 2023

Naleśniki i poezja pod Krzyżem



Zanim ks. Henryk został proboszczem parafii na Marymoncie, znaliśmy go już wcześniej. Kiedy dostał propozycję wybudowania tutaj kościoła, bardzo się ucieszyliśmy, gdyż z mężem otrzymaliśmy nowe mieszkanie przy ul. Klau-dyny. Mój tato, Zygmunt Markowski, przywiózł ks. Henryka małuchem na pusty, a właściwie mocno zachwaszczony

i raczej nieciekawym terenem przy ul. Gwiazdzistej. Chodzili zanurzeni po pas w chaszczach i mocno wyteżali wyobraźnię, żeby na tym terenie zobaczyć przyszły budynek kościoła. Kiedy mój brat, architekt, Andrzej Markowski, dowiedział się o Księdza planach budowy kościoła, z entuzjazmem podjął się zrobienia projektu. Ze względu na wysokie koszty budowy, po jakimś czasie zmienił projekt na bardziej ekonomiczny.

Od pierwszych dni Ksiądz Henryk zaczął nas gromadzić na Eucharystii, to była podstawa budowania parafii – duchowy kamień węgielny. Początkowo spotykaliśmy się na Eucharystii w wynajętym przez Księdza mieszkaniu. Ludzie wierzący pocztą pantoflową przekazywali sobie informacje, że na skraju osiedla przy ul. Gwiazdzistej będzie budowany kościół. Kiedy powstała bardzo prowizoryczna kaplica, rodzaj namiotu z ustawionymi kilkoma ławkami, właśnie tu zaczęliśmy się gromadzić na Eucharystii. Pilnowaliśmy naszego kościoła – namiotu, pełniliśmy dyżury nocne, a także w ciągu dnia, żeby nikt nie zbezczeszczył polowego ołtarza, nie wykradł ławek itp.

Ja w pierwszych latach organizowania życia parafialnego włączyłam się, podobnie jak wiele pań z naszego osiedla, w gotowanie posiłków, przede wszystkim obiadów, dla górali i dla księży. Nie było kuchni, praktycznie nie było prawie nic, tylko postawiony duży namiot. Zapisywałyśmy się w zeszycie, która z nas którego dnia będzie mogła ugotować pożywny obiad, bo przecież górale ciężko pracowali po całych dniach. A księży oczywiście także chcieliśmy nakarmić, żeby nie chodzili głodni. Gotowałyśmy w naszych domach i przynosiłyśmy do namiotu w pojemnych garnkach, pudełkach, słoikach, dźwigając wszystko przez całe osiedle. Do dziś pamiętam mój i nowo poznanej Ani pierwszy obiad – kociół czerwonego barszczu i ogromny stos naleśników z serem. Oczywiście był też deser, no bo co to za obiad bez deseru... To wspólne działanie okazało się znakomitą początkiem nawiązywania znajomości w środowisku nowego osiedla, a następnie długoletnich przyjaźni. Z Anią od barszczu i naleśników

także przyjaźnię się do dziś, choć od lat mieszkamy w różnych miastach.

Tak właśnie zaczęła się rodzic wspólnota – przez Eucharystię i przez wspólną pracę. Jezus był wśród nas, z nami, żył w nas. Wsłuchując się na modlitwie w natchnienia Ducha Świętego, postanowiliśmy zjednoczyć się jeszcze bardziej, spotykając się także po domach i wspólnie się modląc. Bożena Wojtaszek zaproponowała, żebyśmy modlili się do Boga przez Maryję, prosząc o łaski dla rodzącej się wspólnoty, o pomoc w budowie kościoła. Sama działalność bez modlitwy, bez oparcia się na Bogu i Maryi, nie miała perspektyw. Chcieliśmy, żeby to Ona, Matka Boga i nasza Matka, prowadziła nas, żeby nie powstawały między nami konflikty czy niesnaski. Warto pamiętać, że były to czasy głębokiej komuny. Różni ludzie przychodzili wyłącznie po to, żeby niszczyć, widzieliśmy, że niekiedy prowokują i próbują nas skłócić. To była też motywacja do tego, żeby zjednoczyć się w modlitwie. Tak zaczęły powstawać pierwsze koła różańcowe. Spotykaliśmy się w prywatnych mieszkaniach. Kiedy inne osoby dowiadywały się, że w ten sposób się modlimy, zaczęły do nas dołączać. Koła różańcowe rozrastały się licznie, więc zaczęły powstawać kolejne.

W roku 1992 ks. Henryk zaproponował, żebyśmy zaczęli tworzyć i wydawać gazetę parafialną, aby w ten sposób docierać do jeszcze szerszej grupy mieszkańców. Ponieważ w tym czasie wysłałam swój wiersz na konkurs poetycki i zostałam nagrodzona, zachęcona przez ks. Proboszcza zaczęłam pisać medytacje ewangeliczne do naszej gazety. Nie zawsze było to łatwe. W domu dwójka małych dzieci, normalne codzienne zabieganie, a tu trzeba zatrzymać się na dłużej nad konkretnym fragmentem Ewangelii, przypadającym na daną niedzielę. Generalnie lubię pisać i do dziś piszę wiersze dla siebie i dla przyjaciół. Ale tu trzeba było pisać w formie poetyckiej na konkretny temat. A przecież poezja potrzebuje wolności... Czasem więc wylewałam łzy z bezsilności, kiedy wydawało mi się, że nie jestem w stanie niczego z siebie wykrzesać, że każde słowo jest toporne jak nieociosany pień drzewa, innym razem fruwałam uskrzydłona tym, co Bóg powiedział mi podczas medytacji, kiedy dał mi światło do głębszego zrozumienia tekstu Ewangelii. Dziś jestem wdzięczna za to przymuszenie mnie do pisania.

Tak właśnie zaczęła się moja przygoda z medytacją, z poezją, ze współtworzeniem gazety parafialnej. Gazeta wydawana była przez 13 lat i cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród parafian. Dziś, kiedy patrzę na oprawione tomy gazety „Pod krzyżem”, ogarnia mnie wdzięczność i wzruszenie.

Anna Lutostańska



REDAKCJA POD KRZYŻEM:

od lewej: Agnieszka i Piotr Kuczerowie z dziećmi, ks. Grzegorz Ostrowski, Anna Nowak, Jan Sudolski, Tomasz Bek, Wanda Kulas, Anna Lutostańska, ks. Henryk Michalak, Bożenna Wojtaszek, Krystyna Długosz-Kurczabowa.

Tego nigdy nie zapomnę



A pamiętacie.....

Dwie Pasterki

Krzyż ścięli, teren ogrodzili, ale to nic. Mamy za płotem nowy krzyż, ołtarz, prezbiterium na małej górcie. Jednym słowem boczna nawa naszego kościoła (ktoś tak kiedyś ją nazwał, mówiąc, że nawa główna w remoncie). Wigilia i pierwsza Pasterka - trzaskający mróz, płonie ognisko. Obok ołtarza stoi piękna szopka, taka nasza, taka polska. Ksiądz Henryk porusza się ostrożnie, żeby się nie poślizgnąć. Jest nas dużo, Kościół jest. Bóg się rodzi, moc truchleje.....

Mamy już naszą kaplicę. Wigilia - a my idziemy na Pasterkę. Wchodzimy do kościoła i co widzimy - ołtarz otoczony szopą góralską. Ksiądz Henryk wychodzi do Mszy św., a ja już wiem, że nasz Pan Jezus urodził się w chacie góralskiej, a Materka śpiewała mu: Oj maluśki, maluśki.....

A pamiętacie....

Niedziela - uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Idziemy jak zwykle na sumę. Wchodzimy do kaplicy,

ludzi tłum, a wokół ołtarza całe naręcza tataraku - Zielone Świątki.

Tak zapamiętałam.

A pamiętacie.....

Jest 2 kwietnia 2005 roku, wigilia Niedzieli Miłosierdzia. Siedzimy przed telewizorem i czekamy na wiadomości z Placu św. Piotra. 21.37 Jan Paweł II Papież odszedł do Domu Ojca. Pustka, cisza, osamotnienie. Nagle wstajemy z foteli, ubieramy się i idziemy do naszej kaplicy, tak po prostu, żeby być trochę bliżej. W kaplicy modli się parę osób. Kłękamy, jest nas coraz więcej.

Wchodzi ks. Henryk. Nie pamiętam koloru szat, nie pamiętam, co proboszcz mówił, ale pamiętam pełen kościół, wielką Mszę i nadzieję. Św. JANIE PAWLE WIELKI módl się za nami, czuwaj nad nami...

Tego nigdy nie zapomnę.



Maria i Krzysztof Plasotowie

Przeżyłam horror



Z budową kościoła parafialnego przy ulicy Gwiaździstej wiążą się niezwykle historie i trudne przeżycia. Podzielę się jednym takim doświadczeniem.

Na działce, gdzie miał być budowany kościół, nie było żadnych pomieszczeń, gdzie mogły być składowane i zabezpieczone pod kluczem materiały budowlane. Gromadzono je w szczerym polu, pod gołym niebem. Należało zatem chociaż zachować pozory ich zabezpieczenia przed kradzieżą lub zniszczeniem, dlatego tworzone listę dyżurów. Swego czasu zapisałam się na 2 godziny dyżurowania w nocy, od 24.00 do 2.00. Widocznie miałam jakiś poważny grzech na sumieniu, skoro wybrałam dosyć wymagające godziny, żeby złożyć większą ofiarę. Na dodatek okazało się, że o godzinie 2.00 nikt nie przyszedł, żeby mnie podmienić. Musiałam czekać na kolejną zmianę, czyli do 4.00. Nie było żadnej możliwości, żeby usiąść. Przez 4 godziny na nogach, chodziłam w tę i z powrotem, modląc się na różańcu. Odmówiłam chyba 3 całe różańce. Dziękowałam Bogu, że przynajmniej deszcz nie pada.

Wydawało mi się, że jestem dzielna, nie będę się bała, że dam radę. Niestety zmęczenie i ciemność sprawiły, że najmniejszy szelest rodził we mnie

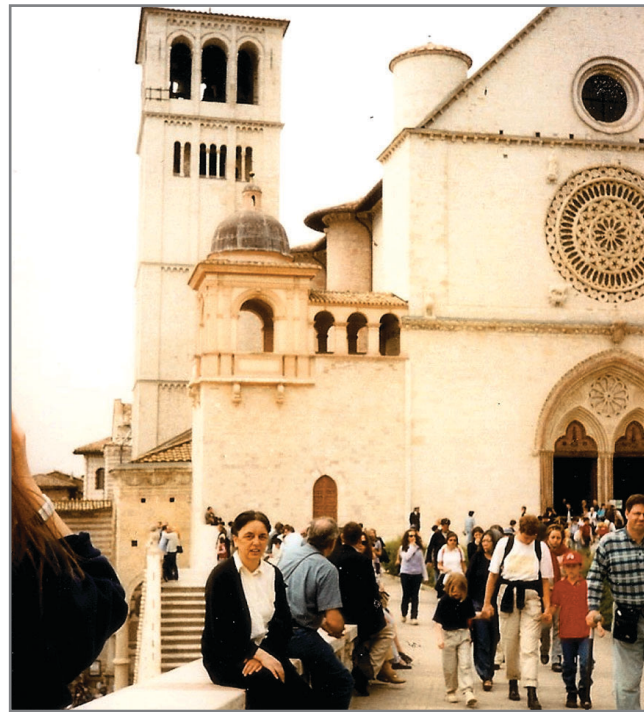
straszny strach. Bo przecież, gdyby ktoś miał jakieś nieczne zamiary, to czy ja, słaba kobieta byłabym w stanie obronić siebie i zabezpieczyć zgromadzone materiały? Ale w końcu uświadomiłam sobie, że przecież jest Opatrzność Boża i doświadczyłam Jej.

Dobrze pamiętam atmosferę budowania kościoła Św. Wyznawców br. Alberta i o. Rafała. Towarzyszyły nam ogromna wiara w Opatrzność Bożą i różnego rodzaju formy nadzwyczajnego angażowania się mieszkańców osiedli: Ruda i Potok. Jeśli chodzi o mnie, to np. brałam udział w przygotowywaniu obiadów, zwłaszcza w niedziele, dla budujących górali oraz dla kapłanów.

Kiedy kościół został już wybudowany, nadal potrzeby były różnorakie, a zatem zaangażowanie ludzi dobrej woli było nieodzowne. Potrzebna była pomoc ludziom starszym, samotnym, chorym, niepełnosprawnym, ubogim, rodzinom wielodzietnym. Temu służył Parafialny Zespół Caritas.

Z radością wspominam także moje zaangażowanie w organizowaniu parafialnych pielgrzymek krajowych i zagranicznych oraz na spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, kiedy odwiedzał nasz kraj. Był to czas niezwykłych, niezapomnianych przeżyć duchowych i integracji wspólnoty parafialnej. Dowodem na to są utrzymujące się przyjacielskie relacje, mimo upływu ponad 20 lat, odkąd nie mieszkam w tej parafii.

Alina Szczurówna



Pielgrzymka parafialna - Asyż

Nasza „Powstańcza Parafia”



Moje związki z parafią Świętych Rafała Kalinowskiego i Adama Chmielowskiego zaczęły się po wakacjach w 1985 i trwały do 2004 roku, kiedy to wraz z rodziną opuściliśmy granice naszej „Powstańczej Parafii”. Pod koniec sierpnia 1985 roku, od swojej sąsiadki z bloku, pani Ewy Skarżyńskiej, dowiedziałam się, że na naszym osiedlu „Ruda” powstaje nowa parafia. Dotychczas podlegaliśmy Księżom Marianom z ul. Gdańskiej, gdzie w trakcie nauki w szkole średniej uczęszczałam na lekcje religii, a w maju 1984 roku pisałam maturę z religii. Ucieszyłam się wezwaniem nowej parafii – Błogosławieni Powstańcy Polscy: o. Rafał Kalinowski i br. Albert Chmielowski, gdyż te postaci i w ogóle Powstanie Styczniowe 1863 roku, to były tematy bardzo bliskie memu młodemu wtedy sercu, dorastającemu w trakcie stanu wojennego, na kazaniach ks. Jerzego Popiełuszki, wieczorach w Muzeum Archidiecezjalnym, piosenkach Jacka Kaczmarskiego i tym podobnych! Rozpoczynałam akurat pierwszy rok studiów i byłam po raz pierwszy na pielgrzymce akademickiej na Jasną Górę.

Pierwsze Msze św. odbywały się jednak gościnnie w niedzielę o godzinie 16.00, w białym kościółku na Gdańskiej u księży Marianów. Wraz z synem p. Ewy – Michałem, jego siostrą – Weroniką oraz z ich kolegą – Kubą Podlewskim stworzyliśmy grupę muzyczną, grającą na naszych Mszach.



Wkrótce nasz nowy Proboszcz, ks. Henryk Michalak, wraz grupą swych nowych parafian, postawił brzozy Krzyż na terenie przyszłej parafii i zaczęliśmy naszą muzyczną przygodę na Mszach pod Krzyżem. Niestety, władza zaczęła robić trudności z pozwoleniem na przyszłą budowę. Próbowano zastraszać Proboszcza, parafian. Ludzie bali się o Krzyż! Rozpoczęły się całonocne dyżury pod Krzyżem! I ja, mimo nawału dziennych zajęć na Uczelni, miałam ten zaszczyt czuwać, łącząc nocą po tym terenie, zarośniętym chaszczami, słuchając śpiewów słowika i innych ptaków. Zdarzyło mi się też raz (podobno nie był to odosobniony przypadek!) dyżurować w nocy samej, ponieważ kolega, z którym miałam mieć dyżur – zaspał. Chodząc wtedy samotnie, nawet nie zastanawiałam się, nad „grozą” mego położenia! W ogóle nie przychodziło mi do głowy, że ktoś mógłby przyjść i dać mi „w łeb”! A przecież któreś nocy, tzw. „nieznani sprawcy” ścięli ten Krzyż, a teren został ogrodzony parkanem z desek! Tak byłam przekonana, że tu, koło naszego Krzyża jest przecież bezpiecznie!



Dalej też uczestniczyłam w muzycznej służbie liturgicznej wraz z moimi przyjaciółmi. Z czasem grono to urosło do kilkunastu osób. Pani Ewa napisała i wyreżyserowała spektakle, które graliśmy w naszym teatrze „pod chmurką”! W jednym przedstawieniu, z wielkim powodzeniem rolę św. Józefa zagrał nawet sam ksiądz Henryk! Bywały takie Msze, podczas których niemal zamarzało wino w kielichu! Ale ani mrozy, ani deszcze nie zniechęcały wiernych, którzy przybywali coraz liczniej z całymi rodzinami i gośćmi! Dlatego też tym bardziej nie zniechęcili nas „nieznani sprawcy” i w końcu wymodliliśmy i wyśpiewaliśmy sobie naszą Parafię! Tak! Bo nasza Parafia na Gwiaździstej była bardzo rozśpiewana! A żeby przypomnieć najpopularniejsze pieśni, to były chyba te dwie: „Barka” oraz „Zbawienie przyszło przez krzyż”. Tak! Bo wtedy, w tamtym czasie, dla wielu z nas zbawienie przyszło właśnie przez Krzyż!

Agnieszka Kuczera

Rośliśmy, wychowywaliśmy się przy parafii



Jestem związany z Parafią św. Wyznawców od samego początku, kiedy jeszcze nie było budynków kościelnych, a jedynie wspólnota mieszkańców osiedla, która gromadziła się w mieszkaniu bloku nr 12, gdzie zamieszkał nasz pierwszy proboszcz – ks. Henryk Michalak. Tamtych pierwszych Mszy św. w wynajętym przez

Księdza mieszkaniu z powodów oczywistych nie pamiętam, chociaż jako dwuletni chłopiec w nich uczestniczyłem – słyszałem o nich wielokrotnie od rodziców. Wtedy zrodziła się silna wspólnota parafialna spośród mieszkańców osiedla, którzy chcieli razem budować kościół rozumiany jako wspólnota ludzi, ale także jako budynek z cegieł. Relacje, jakie wtedy się zawiązały, trwają do dziś, dlatego na naszym osiedlu nie czujemy się anonimowo.

Z relacji rodziców wiem, że gdy powstała pierwsza, mała kaplica, szybko zaczęła się powiększać rodzina parafialna. Były to czasy trudne, z uwagi na czas, jaki wtedy panował. Parafia spotykała się z szykanowaniem i agresją ze strony systemu – dochodziło do aktów wandalizmu na terenie kaplicy, niszczone ławki, a jednego zimowego dnia uszkodzono, roztrzaskano figurę Matki Bożej. Pamiętam do dziś, jak nasz tata, inżynier, z niemałym trudem początkowo analizował zdjęcia wykonane przez zawodowego fotografa, zasłużonego mieszkańca naszej parafii – Józefa Wyleżyńskiego. Na podstawie tych zdjęć udało się odtworzyć proporcje figury. Następnie tata wieczorami, po pracy restaurował figurę w naszej kuchni. Najwięcej kłopotu było

z odtworzeniem dłoni, które ostatecznie ulepił sąsiad z naszego bloku.

Pamiętam, jak pewnego dnia z mamą dostarczaliśmy ogromny garnek kotletów dla górali, którzy budowali nową, większą kaplicę. Garnek ten jechał razem z moją siostrą w wózku.

Przy parafii z udziałem ks. Proboszcza powstała drużyna harcerska, ministrancka, do której należeliśmy z bratem, i inne. Każdy mógł znaleźć jakieś miejsce dla siebie. Przez kolejne lata rośliśmy, wychowywaliśmy się przy parafii. W parafii pojawili się księża wikariusze, których nie sposób w tym krótkim wspomnieniu wymienić – a mieli oni niemały wpływ na dalsze rozwijanie się naszej wspólnoty parafialnej.

Pamiętam naszą katechetkę, Panią Ewę, która z dużym zaangażowaniem przygotowywała nas do pierwszej spowiedzi u ks. Proboszcza. Tę spowiedź pamiętam do dziś. Pamiętam też pierwszą Komunię św. w Wielki Czwartek, a potem wspólne świętowanie w salce przykościelnej przy jednym stole. Tu także w następnych latach byliśmy przygotowywani do sakramentu dojrzałości – bierzmowania, później – do rezeznawania powołania.

Obecnie z żoną i dziećmi chodzimy do kościoła, w którym spotykam starych znajomych sprzed lat, jak i zupełnie nowych ludzi ze swoimi rodzinami. Jest to dla nas budujące. Doceniamy starania obecnego ks. Proboszcza Dariusza Kowalskiego, który mocno stawia na budowanie przede wszystkim wspólnoty ludzi wierzących. Chciałbym, aby i nasze dzieci mogły się wychowywać i rozwijać w takiej właśnie wspólnocie, która pomaga trwać przy Panu Bogu i zachowaniu naszych wartości.

Jakub Wojciechowski



Historia projektu budowlanego

obiektu sakralnego - Świątyni dla Parafii pod wezwaniem Świętych Wyznawców o. Rafała Kalinowskiego i br. Alberta Chmielowskiego w Warszawie na Marymoncie Dolnym



Pamiętam dobrze początek projektowania świątyni na Marymoncie Dolnym. Ja, z zawodu inżynier budownictwa, projektant konstrukcji budowlanych wraz z małżonką Małgorzatą, architektem, i wówczas 5-letnim synkiem Łukaszem uczestniczyliśmy w nabożeństwach i mszach świętych, które odprawiał ksiądz Henryk Michalak pod krzyżem postawionym

na terenie parafialnym w obecności licznie zgromadzonych wiernych. Chcieliśmy włączyć się w budowę Kościoła – tego duchowego, ale i materialnego. Zdawaliśmy sobie sprawę, że ten moment nadziei, gdyż mała kaplica, którą ksiądz Michalak polecił zmontować parafianom nie spełniała już swojej funkcji przy tak licznych nawróceniach, wielu powrotach do Chrystusa.

Propozycję zaprojektowania świątyni przyjęliśmy z wielką radością i satysfakcją. Początek nie był łatwy – zdawaliśmy sobie sprawę, że świątynia ma być skromna, ale przestrzenna, funkcjonalna, z ładnymi wnętrzami, spełniająca możliwości finansowe, jak i materiałowe. I jeszcze warunek, jaki postawił ksiądz Proboszcz – dostosowanie projektu do krótkiego okresu realizacji, zastosowanie drewna i tradycyjnej cegły, tak aby mogli świątynię zbudować górale.

Aby skrócić cykl ustaleń administracyjnych, przedstawiliśmy do Urzędu koncepcję uproszczoną projektu w formie budynku gospodarczego (bez rozwiązań

funkcjonalnych i przestrzennych), tak aby można było uzyskać w Urzędzie – Miejskiej Radzie Dzielnicy Żoliborz, zatwierdzenie projektu wraz z pozwoleniem na budowę.

W projekcie docelowym uwzględniliśmy z księdzem Michałakiem wszystkie zalecenia liturgiczne i teologiczne wymagane w świątyni. Po czterech miesiącach pracy przy projekcie projekt budowlany świątyni ze wszystkimi szczegółami i detalami przekazaliśmy wiosną 1987 roku księdzu Proboszczowi jako dar od nas dla tutejszej Parafii (wtedy) pod wezwaniem Błogosławionych Powstańców Polskich – Ojca Rafała i Brata Alberta.

W tym roku obchodzimy 35. rocznicę erygowania Parafii. Kościół został wybudowany w krótkim czasie od pierwszej łopaty pod fundamenty w maju 1987 roku po wiechę w lutym 1988 roku. Pozostały jeszcze drobne prace aranżacyjne wnętrza Kościoła, które zostały sukcesywnie zrealizowane.

Należy również odnotować, że na prośbę obecnego księdza Proboszcza Dariusza Kowalskiego wykonałem we wrześniu 2017 roku opinię stanu technicznego konstrukcji drewnianej świątyni, z której wynika, iż jest w dobrym stanie technicznym - z perspektywą jej użytkowania przez kolejne 30 lat.

Andrzej Jan Karczewski
Warszawa A.D. 12 maja 2023 rok



Z pomocą Bożą kiedyś to się na pewno uda

Kiedy się tu sprowadziliśmy, parafia już istniała. Od początku chodziliśmy do naszej kaplicy, w odróżnieniu od pewnego zwyczaju, że po przeprowadzce na niedzielną mszę św. jeździ się do starej parafii bądź na Stare Miasto. W kaplicy byli zawsze mili ludzie oraz księża, którzy homiliami sprowadzali pokój na duszę i uspokajali człowieka rozdygotanego po całotygodniowej pracy w pośpiechu. Ponieważ nigdy nie mieszkaliśmy bliżej kościoła niż teraz, po krótkim czasie doceniliśmy tę bliskość – można było wyjść 6 minut przed nabożeństwem i się nie spóźnić ;).

Księża w naszej parafii podczas odprawiania niedzielnych mszy zawsze odznaczali się wyrozumiałością względem zachowań dzieci. Wprowadzono msze święte dla dzieci. Nasza najstarsza córka przystąpiła tu po raz pierwszy do Komunii Św. Także podczas pandemii, na bardzo kameralnej mszy ksiądz proboszcz ochrzcił nasze najmłodsze dziecko, które tym samym dołączyło do grona ochrzczonej dwójki swego rodzeństwa. Bardzo ciekawym skorzystaniem z bliskości cytadeli była droga krzyżowa w piąty piątek Wielkiego Postu – tak prywatnie oczekuję, że ona kiedyś jeszcze powróci.

Przyszedł czas, że skorzystaliśmy z bogatej oferty życia z parafią poza mszą niedzielą i zaczęliśmy przychodzić podczas pandemii do domu parafialnego na spotkania kręgu Kościoła Domowego. Jako para

animatorska uczestniczymy też w comiesięcznych spotkaniach Akcji Katolickiej. Wielu parafian jest bardzo aktywnych, jeśli chodzi o organizację czasu dla dzieci i młodzieży. Jest sporo zajęć pozwalających się rozwijać w bezpiecznej atmosferze: oaza, schola, uczestnictwo w służbie liturgicznej, pielgrzymki, wycieczki np. do teatru czy na cmentarz. Od niedawna można też korzystać z parafialnej biblioteki. Lubimy też słuchać rekolekcji w czasie Adwentu i Wielkiego Postu.

Duże wrażenie zrobiła na nas wizytacja ks. kard. Kazimierza Nycza, podczas której na jednej z mszy mieliśmy zaszczyt wnieść do kościoła relikwie św. Jana Pawła II.

Wszyscy księża, którzy w czasie tych 11 lat naszej obecności w tej parafii przewinęli się przez parafię, czymś szczególnym zapisali się w mojej pamięci i miło ich wspominam. Sam proboszcz niezmiennie trwa na posterunku pasterskim i taka stałość w obsadzie duszpasterskiej zapewnia, że ruchy jednoczące wiernych przy parafii nie zaginą. My, parafianie, cały czas próbujemy poprzez zbiórki na budowę nowego kościoła podnieść jeszcze atrakcyjność naszej parafii na mapie Żoliborza. Z pomocą Bożą kiedyś to się na pewno uda. Na razie zbliżają się ciepłe miesiące i jeszcze więcej okazji do pielgrzymek jednoczących nas i przybliżających do Boga.

Marcin Grzechulski



Poświęcenie przez ks. kard. Prymasa Józefa Glempa terenu pod fundamenty kościoła - 27 marca 1999



Wizytacja kanoniczna ks. kard. Kazimierza Nycza - 20 listopada 2022

Strzeliste wieże kościoła XXI wieku



Gdy jedzie się ulicą Gwiaździstą lub Trasą AK, to już z daleka można zobaczyć krzyż o charakterystycznej konstrukcji. Tak, to jest ten krzyż, który stał na stadionie Stadionie X-lecia podczas Mszy św. sprawowanej przez Ojca Świętego Jana Pawła II w 1983 roku.

Na terenie usytuowanym na uboczu bokowisk, obok historycznego już krzyża widać dźwig budowlany, strzeliste wieżyczki nowego budynku i informacje o prowadzonych pracach budowlanych. Tak. Tu trwa budowa kościoła. Ale obok widać parafię tętniącą życiem.

A początki tej parafii nie były takie proste, a wręcz dramatyczne. Osiedle Marymont Dolny położone w malowniczym otoczeniu Lasku Bielańskiego i kanałku Kępa Potocka powstawało od początku lat 70. ubiegłego wieku. Zaprojektowano dwa osiedla: Potok i Ruda, które miała dzielić ulica, z czasem przekształcona w arterię szybkiego ruchu. Osiedle było wówczas nietypowe. Wyłącznie wysokie budynki od 12 do 20 pięter, o wysokim standardzie wyposażenia. A na dodatek były to mieszkania spółdzielcze wyłącznie własnościowe, co w tym czasie z góry określało status społeczny mieszkańców.

W niedziele i dni świąteczne część mieszkańców wędrowała uliczkami Marymontu, przez budującą się ulicę do kościoła księży marianów p.w. Matki Bożej Królowej Polski, przy ul. Gdańskiej. W miarę oddawania budynków do eksploatacji rosła liczba mieszkańców osiedla. Biskup Archidiecezji Warszawskiej, uznając potrzebę mieszkańców Marymontu Dolnego, skierował w 1985 roku księdza Henryka Michalaka do tworzenia ośrodka duszpasterskiego. Początkowo Msze św. były odprawiane w prywatnych domach. Na modlitwie zbierała się garstka ludzi. Trwały jednocześnie poszukiwania miejsca jako terenu lokalizacji przyszłego kościoła.

Pośród gęstwiny krzewów i chaszcz, w części istniejącej jeszcze asfaltowej ulicy Złotkowskiej, rozpoczęły się, początkowo niedzielne, a później codzienne nabożeństwa. Na otwartej przestrzeni, pod gołym niebem. A ołtarz ustawiony był pod namiotem. Na tym placu, z czasem, posadowiony został przez księdza Henryka Michalaka brzoźowy krzyż. Był to znak, że tu każdy może przyjść i pomodlić się. Tu będzie stał w przyszłości kościół. Początkowo

przychodziło niewiele osób. Ale też niewielu mieszkańców tego osiedla chodziło do kościoła „na górkę”, na Gdańską. Tu wiara była słaba.

Wkrótce się okazało, że działalność księdza i postawienie wysokiego krzyża, widocznego znaku, nie podobała się władzom. Postanowiono więc krzyż zlikwidować. I przyszedł moment, kiedy szybko rozeszła się wśród mieszkańców wiadomość: Na Rudzie jest ksiądz, który obronił krzyż. Sam stanął naprzeciw potężnej maszyny budowlanej, która miała zlikwidować stojący krzyż. I nie zawahał się. Krzyż obronił. Krzyż pozostał.

To były początki życia parafii i ujawnienie się niezwykłej charyzmy tego księdza. Charyzmatyczna osobowość księdza zaczęła przyciągać na codzienne i niedzielne spotkania eucharystyczne coraz większą liczbę ludzi. Ksiądz Henryk Michalak zdawał sobie sprawę, że równoległe z ewangelizacją mieszkańców trzeba stworzyć godne warunki do uczestnictwa w nabożeństwach, we Mszy św. Jednak świadom był, że budowa kościoła to lata, a nawet i dziesiątki lat. A tu trzeba działać szybko i raczej bez prowizorki. I tak zrodził się zamiysł zbudowania tymczasowej kaplicy. Najpierw powstała mała kaplica z salami katechetycznymi. W tym czasie lekcje religii były zajęciami pozaszkolnymi i odbywały się na terenie kościelnym. Kaplicę wraz z salami poświęcił w 1987 roku śp. ks. biskup Władysław Miziołek. Szybko jednak okazało się, że kaplica nie mieści wiernych w niedzielę. To zainspirowało księdza do zbudowania kaplicy, która mogłaby pomieścić kilkaset osób i służyć mieszkańcom w dłuższej perspektywie czasowej, będąc jednocześnie godnym miejscem modlitwy.

Mieszkająca na osiedlu pani architekt zaprojektowała, z uwzględnieniem wizji i sugestii księdza, kaplicę. Wspólnie uznali, że dla tego miejsca, dla ludzi tu mieszkających, nawet tymczasowa kaplica musi być okazała i jednocześnie skromna w swej prostocie architektonicznej. Stojącą po dziś dzień kaplicę zbudowano praktycznie w ciągu dwóch miesięcy. Z punktu widzenia budowlanego konstrukcja kaplicy jest prosta. Płytkie fundamenty, ściany wykonane z pustaków. Element konstrukcji nośnej stanowią filary – słupy wykonane z drewna. Budowniczymi kaplicy byli górale. Wykonawstwo należy zaliczyć do wysokiej jakości sztuki budowlanej. Należy mieć na uwadze fakt, że jeszcze przez kilka miesięcy kaplica była wykańczana.

W 1988 roku Prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp poświęcił tę kaplicę. W tym samym roku,

dekretem, powołał nową parafię, która swym zasięgiem objęła tereny osiedli Potok i Ruda. Z perspektywy czasu można rzec, że decyzja budowy takiej kaplicy była słuszną i trafną. Ta kaplica ma swój klimat, a niektórzy nawet mówią, że jest ciekawsza od wielu wybudowanych w ostatnich latach kościołów. Teraz, w tych warunkach, ksiądz mógł już – jako proboszcz – prowadzić pracę duszpasterską i ewangelizacyjną w parafii. Stworzone zostały godne warunki przeżywania codziennej i świątecznej Mszy św.

W niedługim czasie ksiądz proboszcz zaczął myśleć o budowie kościoła. Na początek należało wybrać koncepcję architektoniczną oraz rozpoznać warunki geologiczne terenu, na którym stanie w przyszłości kościół. A nie było to takie proste i łatwe. Osiedle zostało zaprojektowane wg reguł, jakie obowiązywały w tamtym czasie. Domy mają to do siebie, że można je zburzyć – gdy z tych czy z innych powodów nie spełniają swej funkcji – i w tym miejscu można wznieść inną budowlę. Dziś często obserwujemy taki proces. Natomiast kościół jest budowlą, którą wznosi się nie na kilka czy kilkanaście lat, ale na setki lat, na wieki. Zatem jego architektura i wykonawstwo, dobór materiałów musi być inny. A i czas budowy takiego kościoła jest długi.

Wiele znanych budowli sakralnych powstawało dziesiątki lat, a nawet setki lat (*Wówczas powiedzieli do Niego Żydzi: Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, ... J 2, 20*).

Ksiądz proboszcz poszukiwał takiej formy architektonicznej przyszłego kościoła, która byłaby wyróżniającą się świątynią Boga na miarę XXI wieku. I powstał projekt o ciekawej architekturze, jakby neogotyckiej, która każdemu kojarzyć się będzie z budowlą sakralną, a jednocześnie z konstrukcją lekką i nowoczesną. Ksiądz proboszcz stanął wówczas przed ogromnym wyzwaniem. Zdawał sobie sprawę, że sam tego ogromnego ciężaru nie udźwignie. Postanowił powołać komitet budowy kościoła. Kiedy ksiądz proboszcz poinformował o tym fakcie i zaproponował mi przewodniczenie komitetowi budowy kościoła, mimo obaw, czy zdołam podołać temu zadaniu, zgodziłem się. Praktycznie zdecydowały o tym dwa czynniki. Projekt architektoniczny i osoba realizatora tego wielkiego i niezwykłego przedsięwzięcia. Zdałem sobie sprawę z wyzwania, jakie stawia przed sobą i komitetem ksiądz proboszcz, ale i z odpowiedzialności, która na nas spoczywa.

W skład komitetu budowy kościoła weszli specjaliści z branży budowlanej, sanitarnej, wentylacyjnej, elektrycznej i projektant architektury kościoła, inż. arch. Andrzej Markowski, a doradcą księdza był projektant konstrukcji.

Z uwagi na trudności lokalowe parafii, brak mieszkań dla księży, ksiądz proboszcz rozpoczął od budowy domu parafialnego. W nim, w przyszłości, miały się znaleźć pokoje dla księży, pokoje gościnne, biblioteka parafialna, sala komputerowa i inne pomieszczenia niezbędne do funkcjonowania nowoczesnej parafii. W tym miejscu należy odnotować fakt, że teren kościelny położony jest w otoczeniu terenu należącego do spółdzielni mieszkaniowej i w części do skarbu państwa.

Od pewnego czasu toczyło się postępowanie zmierzające do przekształcenia trasy AK w trasę szybkiego ruchu ekspresowego, jednocześnie rozpoczęto prace planistyczne zmierzające m. in. do połączenia ul. Gwiazdzistej z ul. Klaudyny. Mogłoby to wiązać się z poszerzeniem istniejącej od ul. Gwiazdzistej drogi, w części prowadzącej do osiedla Ruda. Ale również nieobce były sygnały wskazujące na zasadność poszerzenia tej drogi i możliwość zabrania części niezabudowanych, zbędnych (sic!) terenów kościelnych. W tej sytuacji ksiądz proboszcz podjął jedynie słuszną i zasadną decyzję o przerwaniu budowy domu parafialnego i rozpoczęciu budowy kościoła.

27 marca 1999 roku przybył do parafii ksiądz Prymas, kardynał Józef Glemp. Poświęcił plac budowy i wbił w ziemię pierwszą łopatę jako początek budowy. W tym momencie rozpoczęło się wielkie dzieło budowy kościoła. Kościół to szczególne miejsce, szczególna budowla, którą ludzie wznoszą na chwałę Boga i z potrzeby swoich serc. Teren, na którym ma być wybudowany kościół, leży w pobliżu Wisły, w obszarze terenów zalewowych Wisły; jest to grunt geologicznie niejednorodny. W tym celu wykonano dokładne badania geologiczne. Następnie rozpoczęto prace. Wykop pod fundamenty. Część wykopu wykonano przy użyciu sprzętu budowlanego. Resztę wykopu należało wykonać ręcznie. Nie wolno było naruszyć struktury podłoża uformowanego przez lata. Okazało się, że w części terenu biegnie rurociąg, który koliduje z usytuowaniem kościoła.

Przed rozpoczęciem budowy należało przełożyć kilkadziesiąt metrów rurociągu od strony ul. Gwiazdzistej, niestety, na koszt parafii. Następnie wykonano płytę fundamentową i konstrukcję fundamentów. Oczywiście konstrukcja fundamentów to zbrojony żelbet. W dalszej kolejności wykonano pozostałą część fundamentów i strop zbrojony dolnej części kościoła, będący jednocześnie podłogą przyszłego kościoła.

Z uwagi na warunki geologiczne, o których wcześniej mówiono, fundamenty nie są posadowione głęboko, poniżej poziomu. A jednocześnie zasadnicza część kościoła wyniesiona jest ponad 2 metry ponad poziom. Kościół w swej dolnej części będzie miał bezpośrednie połączenie z domem parafialnym.

Do konstrukcji fundamentów, będących jednocześnie dolną częścią kościoła, zużyto kilkadziesiąt ton stali i około 200 tzw. gruszek betonu wysokiej jakości, potwierdzonej odpowiednimi certyfikatami. Następnie wykonano, z nowoczesnych materiałów, bardzo dobrą izolację przeciwwilgociową poziomą i pionową. Wewnątrz, na podłodze, wykonano dodatkową izolację termiczno-akustyczną oraz tzw. szlichtę betonową. A na tym ułożona jest posadzka wykonana z naturalnego kamienia, złocistego marmuru. Natomiast zewnętrzna strona fundamentów obłożona jest cegłą klinkierową wysokiej jakości. Takiego wykończenia zewnętrznego nie trzeba już tynkować. Cegła klinkierowa jest trwałym tworzywem budowlanym odpornym na działanie czynników atmosferycznych.

Należy mieć świadomość, że podstawą każdej budowli jest fundament. Fundament dobrze zaprojektowany i wykonany. W przypadku takiej budowli, jaką jest kościół, przy tym o takiej bryle architektonicznej z wysokimi strzelistymi wieżami, fundament musi być odpowiedni. A prace ziemne (wykopy) i budowa fundamentów są najbardziej pracochłonne i kosztowne. Tego w trakcie budowy nie widać, są to tzw. roboty w wielu przypadkach zanikające. Ileż trzeba w to włożyć pracy! Choćby dobre przygotowanie form pod wylew betonu oraz przygotowanie i odpowiednie ułożenie i powiązanie konstrukcji ze stali.

Taki kościół nie może powstać w krótkim czasie.

To nie jest stawianie pustaków jeden na drugim. To nie ten materiał. Zważywszy, że kościół powstaje wyłącznie z ofiar wiernych, należałoby dodać – i nie te finanse.

Pierwszy etap budowy kościoła, i to ten najważniejszy, został zakończony. O przerwie w realizacji górnej, zasadniczej części kościoła, zdecydowały czynniki ekonomiczne. W związku z tym górna część fundamentów kościoła została właściwie zabezpieczona przed szkodliwym wpływem działania czynników atmosferycznych. W tej sytuacji ksiądz proboszcz zdecydował o wykończeniu dolnej części kościoła.

Dolny kościół ma ciekawą formę architektoniczną w rodzaju amfiteatru. Z wielkim pietyzmem był wykańczany i wyposażany. Posadzka wykonana ze złocistego marmuru. Oryginalnie zaprojektowany i wykonany ołtarz z jednej bryły kamienia. I kazalnica, chrzcielnica. A ostatnio zainstalowane o ciekawej, oryginalnej formie tabernakulum. Miejsce usytuowania tabernakulum pozwoli w przyszłości na codzienną adorację Najświętszego Sakramentu. I jeszcze nie wykonane, ale ciekawie zaprojektowane sekwencyjne oświetlenie.

Zakończył się określony etap budowy. Czy i w jakiej formie budowa kościoła będzie kontynuowana zadecyduje następca księdza Henryka Michalaka, nowy proboszcz.

Michał A. Mazurowski
Przewodniczący Komitetu Budowy Kościoła



Poświęcenie przez ks. Prymasa Józefa Glempa terenu pod fundamenty kościoła 27 marca 1999

Moje 21 lat w parafii



Dane jest nam mieszkać w najpiękniejszym dla nas mieście – na granicy dwóch dzielnic Warszawy, na Dolnym Marymoncie, gdzie należymy do parafii Świętych Wyznawców o. Rafała Kalinowskiego i br. Alberta Chmielowskiego przy ulicy Gwiazdzystej 17 w Warszawie. Nasza parafia świętuje 35-lecie jej powstania. Została erygowana w dniu 15 czerwca 1988 r. Początkowo nazwa parafii brzmiała – Błogosławionych Powstańców Polskich: Ojca Rafała, Brata Alberta i Ojca Honorata Koźmińskiego. Pierwszym księdzem proboszczem naszej parafii był ksiądz kanonik Henryk Michalak. Następnie ksiądz kanonik Grzegorz Jankowski. Obecnie Księdzem proboszczem jest ksiądz prałat Dariusz Kowalski.

Na terenie należącym do naszej parafii zamieszkaliśmy w sierpniu 2002 roku, gdy obchodziliśmy 7. rocznicę naszego małżeństwa. Mieliśmy wówczas dwoje dzieci. W 2014 r. przyszło na świat trzecie dziecko – syn Franciszek. Bardzo szybko zauważyliśmy prężnie działające wspólnoty oraz ciepłych i pomocnych ludzi. Zależało nam, aby także czynnie uczestniczyć w życiu parafialnym. Zdawaliśmy sobie sprawę, że miłość powinna być obecna w całym naszym życiu, w zwykłych codziennych obowiązkach oraz w chwilach uroczystych. Pragnęliśmy, aby nasze dzieci mogły wzrastać w wierze, w atmosferze miłości i wzajemnego poszanowania, aby praktykowały przykazanie miłości Boga i bliźniego. Wszystkie sakramenty udzielane naszym dzieciom, tj. Chrztu Świętego, Pierwszej Spowiedzi i Komunii Świętej Franka, a także pierwszej Spowiedzi i Komunii Świętej oraz Bierzmowania udzielonym Karolinie i Piotrowi, miały miejsce w naszej parafii. Z kolei 17 czerwca br., w uroczystość naszego patrona świętego br. Alberta Chmielowskiego, nasza córka Karolina weźmie ślub także w naszej parafii, za co jesteśmy Bogu wdzięczni. Uroczystości odbywające się w parafialnym kościele są dla nas bardzo ważne i są świętem całej naszej rodziny.

Wspólnie z mężem i synem Frankiem należymy do róży różańcowej pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy i codziennie wieczorem w domu modlimy się wspólnie, co jednocześnie scala naszą rodzinę. Franciszek należy także do dziecięcej róży różańcowej pw. Niepokalanego Serca Maryi. Od wczesnego dzieciństwa jest także ministrantem, służba w Kościele sprawia mu ogromną radość, a parafię uważa także za swój dom.

Kolejną ważną sprawą jest wspólne parafialne i nasze rodzinne pielgrzymowanie na Jasną Górę razem z dziećmi. Stało się już ono tradycją parafii, gdzie razem

z księdzem proboszczem Dariuszem Kowalskim od 2012 r. wyruszamy na pątniczy szlak z Warszawską Akademicką Pielgrzymką Metropolitalną w grupie Srebrnej. Początkowo wyruszyło nas kilka osób, ale co roku powiększa się grupa podążających do Matki Bożej Częstochowskiej. W 2022 roku było już kilkanaście pielgrzymów z naszej Parafii w grupie Srebrnej. Pielgrzymują rodziny, młodzież i dzieci. Należy zaznaczyć, że nawet podczas pandemii, nasza grupka parafialna, mimo przeszkód, kroczyła dzielnie, aby pokłonić się i spojrzeć w oczy naszej Królowej. Pielgrzymowanie naszej parafialnej rodziny jest wspólną drogą, pozwala uczestniczyć w codziennych Mszach Świętych, modlitwie, rozważać Słowo Boże, słuchać katechez, odnajdywać Boga w drugim człowieku, słuchać nauk i wspólnie kroczyć do naszej Najświętszej Maryi Panny na Jasną Górę. Nasze pielgrzymowanie pozostawia zawsze niezatarte wspomnienia, wpływa na przemianę wewnętrzną, rozwój duchowy oraz wzmacnia naszą wiarę.



W naszej parafii jest jeszcze wiele innych prężnie działających wspólnot, takich jak np.: Akcja Katolicka, Apostolstwo Dobrej Śmierci, Caritas, Oaza czy ostatnio powstała grupa młodych mam pw. świętej Joanny Beretty Molla.

Wyrażamy wdzięczność Panu Bogu, że 35 lat temu powołał do istnienia naszą parafię.

Dziękujemy za każdą Mszę Świętą, za Słowo Boże, Sakramenty Święte, za Księży Proboszczów, za kapłanów posługujących obecnie, za tych, którzy posługiwali oraz będą posługiwać w naszej parafii, za każde przeprowadzone rekolekcje, za każde dobro i życzliwość, które otrzymaliśmy w ciągu tych lat. Dziękujemy za ministrantów i lektorów, za pana organistę, chór, za każdą rodzinę oraz wszystkich parafian, dorosłych i dzieci.

Zwracamy się także do naszego Pana Jezusa Chrystusa z prośbą o miłosierdzie i błogosławieństwo dla naszej Parafii oraz tych, których Pan Bóg postawił i postawi na drodze naszego życia, a Najświętszej Maryi Pannie polecamy się i prosimy, aby nas miała w swojej opiece.

Anna Kierońska

Moje 7 lat posługi w parafii



W czerwcu bieżącego roku mija 7 lat mojej posługi jako organisty w Parafii Świętych Wyznawców. Zbiega się to z jubileuszem 35-lecia erygowania naszej parafii. Siedem to liczba biblijna. Dla Hebrajczyka łączyła się z określeniem pełni i doskonałości. Symbolizowała całość świata – niebo i ziemię. Było tak dlatego, że stanowi ona sumę dwóch liczb: liczby trzy oraz liczby cztery. Ta pierwsza odnosiła się do nieba i spraw związanych z Bogiem, a druga wiązała się ze światem – mówiono bowiem o czterech stronach świata, czterech porach roku oraz czterech rodzajach istot żywych. Liczba siedem wyznaczała też dzień wieńczący Boskie dzieło stworzenia, czas, w którym Bóg po wprowadzeniu na stworzony świat człowieka zakończył swe działanie. Biblia wspomina też siedmiu aniołów. Z tą liczbą wiążą się najważniejsze święta. Siódmy dzień tygodnia to szabat; siedem tygodni wyznacza czas między Paschą, upamiętniającą wyjście z Egiptu, a Pięćdziesiątnicą, związaną z nadaniem Prawa na Synaju; co siedem lat wyznaczano rok szabatowy – wtedy ziemia uprawna „odpoczywała”, a Hebrajczykom, którzy popadli w niewolę, zwracano wolność. Po upływie siedmiu lat szabatowych przychodził natomiast rok jubileuszowy.

Zatem jubileusz parafii związany z jej erygowaniem (czyli formalnym powołaniem do istnienia) jest też moim osobistym rokiem jubileuszowym posługi na Dolnym Marymoncie. Wróćmy więc do początku. Moją pracę z Woli Bożej i przyzwolenia ludzkiego rozpocząłem w naszej parafii 30 czerwca 2016 r. Wtedy to zagrałem na Gwiazdzistej pierwszą Mszę Świętą i nabożeństwo czerwcowe. Jestem przekonany, że to nie był przypadek i można w tym moim zaistnieniu w parafii dostrzec palec Boży. Wskazuje na to choćby fakt, że o możliwości objęcia stanowiska organisty na Gwiazdzistej dowiedziałem się w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Nieustającej Pomocy, czyli dnia 27 czerwca.

Moją posługę pełniłem więc od czerwca 2016 roku do grudnia 2017 roku. 1 października 2018 r. ponownie powróciłem do parafii i posługę organisty na Gwiazdzistej podejmuję do dnia dzisiejszego.

Siedem lat to wcale nie krótki czas i również w mojej posłudze obfitował w radości, smutki i trudy związane z dniem codziennym. Warto wspomnieć, że jako organista w parafii służę w dni powszednie na 3 mszach świętych o godzinie 9, 18 i 19 (w wakacje o 18.30), a w niedzielę na sześciu o godz. 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 18.00 i 20.00. Gram także podczas nabożeństw okresowych w ciągu roku i stałych, do których należą m.in.: nieszpory (modlitwa psalmami i antyfonami z brewiarza),

sprawowane w niedzielę o 17.15. Kiedy przychodziłem do parafii, nieszpory sprawowane były tylko w każdą pierwszą niedzielę miesiąca i były to nieszpory ku czci Najświętszego Sakramentu. Obecnie, od kilku już lat nieszporami modlimy się w każdą niedzielę. Podczas tej formy Liturgii śpiewamy psalmy dawidowe w tłumaczeniu Franciszka Karpińskiego i Jana Kochanowskiego. Psalmy te stanowią niezwykle cenną perłę literatury biblijnej.

Do moich obowiązków należy akompaniowanie, prowadzenie i dobór śpiewów podczas wyżej wspomnianych nabożeństw. W tym miejscu warto zauważyć, że pieśni, które pojawiają się w przestrzeni liturgicznej nie mogą być przypadkowe. Powinny być zgodne z duchem Liturgii, odpowiadać ustanowionym przez Kościół przepisom, świętom, uroczystościom i obchodom liturgicznym, a także ułatwiać wiernym udział w celebracji.

Dobierając więc repertuar, kieruję się uprzednio wymienionymi aspektami, jak również bieżącą sytuacją i okolicznościami, jakimi w danym okresie żyje Kościół powszechny, diecezjalny, czy też najmniejsza część tego Kościoła, czyli parafia. Śpiewy na kolejny dzień przygotowuję wieczorem dnia poprzedniego, a na niedzielne uroczystości z pewnym wyprzedzeniem. Staram się też wprowadzać pieśni nowe, a także przypominać śpiewy stare, zapomniane z różnych względów.

W niektóre niedziele przed kilkoma mszami uczę też i powtarzam z wiernymi pieśni, którymi w daną niedzielę będziemy się modlić podczas Eucharystii. Unikam sytuacji śpiewania pieśni samemu. Jeżeli wprowadzam już nową pieśń (zwłaszcza w dzień powszedni) to przez kilka dni, (co najmniej przez tydzień) gram tę samą pieśń. Ma to na celu umożliwienie wiernym poznania słów, melodii i zachęcenie do włączenia się czynnie w śpiew. W myśl uniwersyteckiej zasady: *Repetitio mater studiorum* (powtarzanie jest matką wiedzy).

Moim zadaniem jest też prowadzenie chóru, który obecnie liczy 12 członków i napotyka trudności związane z brakiem chętnych do zaangażowania się w tę inicjatywę. Chór spotyka się na cotygodniowych próbach w czwartki od godz. 19.45 do 21.15 i śpiewa w każdą 4. niedzielę miesiąca oraz ważniejsze święta, uroczystości i jubileusze. Współpracuję też ze scholą dziecięcą – młodzieżową, która towarzyszy liturgii Mszy Świętej w niedzielę o 10.30.

Zawsze jest dla mnie wielkim wyróżnieniem, a zarazem i zobowiązaniem, kiedy parafianie dziękując za moją posługę, mówią mi, że pomagam im się modlić. Bowiem takie jest zadanie organisty, aby towarzyszyć wiernym, ułatwiać im modlitwę i podnosić ich umysły ku rzeczywistości niebieskiej, czyli ku Panu Bogu. Bardzo trudnym okresem (zresztą jak chyba dla nas wszystkich) podczas mojej siedmioletniej posługi w parafii był czas pandemii. Obostrzenia sanitarne, dodatkowe nabożeństwa, a przede wszystkim ograniczenie liczby

wiernych w świątyni oraz brak wiernych podczas Triduum paschalnego (w pierwszym roku pandemii) były też odczuwalne dla mnie. Bowiem dla organisty nie ma nic równie przykrego, jak wtedy, kiedy wiernych nie ma w kościele albo gdy będąc w nim, nie śpiewają, nie odpowiadają, czyli nie angażują się czynnie w Liturgię. Na szczęście po wielkim piątku przyszła radość wielkanocnego poranka i ponownie możemy cieszyć dużą liczbą wiernych w kościele.

W parafii oprócz posługi podejmowanej na płaszczyźnie muzycznej, realizuję się również jako florysta i dekorator. Od kilku bowiem lat układam kwiaty przy ołtarzu głównym i wykonuję okolicznościowe dekoracje świątyni, towarzyszące ważniejszym świętom i obchodom liturgicznym. Te dwie posługi: muzyczna i florystyczna, stanowią dla mnie jakby dwa płuca, dwa skrzydła, za pomocą

których mogę realizować moje życiowe powołanie, jakim jest Boże wezwanie do służby w kościele.

Podsumowując te 7 lat mojej posługi w parafii, tegorocznej jubilatki, pragnę wysławiać uroczysty hymn uwielbienia: Wielbi dusza moja Pana... za to wszystko, co stało się moim udziałem w parafii w tym czasie. Nie sposób nie zauważyć i nie dostrzec wszystkich ludzi dobrej woli, których w naszej parafii jest bardzo wielu. Bez was, Kochani, byłoby dużo trudniej. Niech Pan Bóg, który jest nagrodą za dobro, wynagrodzi wam każdą życzliwość, dobroć i pomoc.

Wszystkich parafian proszę o modlitwę w mojej intencji, abym godnie i owocnie mógł pełnić moją posługę w parafii, jeżeli taka będzie dalej Wola Boża.

Kamil Gorzkowski, organista

Spotkania Mam – popołudniowe warsztaty dla dzieci



We wspólnocie jako matki szczególną troską otaczamy nasze dzieci. W atmosferze miłości i szacunku zaspokajamy nie tylko ich podstawowe potrzeby rozwojowe, ale również dbamy o integrację, a przede wszystkim wzrost duchowy. W ramach zajęć popołudniowych udało nam się zrealizować cykl warsztatów tematycznych, zgodnych z wydarzeniami roku liturgicznego i z tradycją.

Do naszych aktywności należało, między innymi, przygotowanie zajęć zatytułowanych: „Każdy może zostać świętym”, dzięki którym dzieci poznały sylwetki świętych, ich atrybuty i drogę do świętości.

Kolejnym działaniem było spotkanie adwentowe, na którym dzieci dowiedziały się, jakie znaczenie ma adwent, czym są roraty, poznały symbole związane z czasem oczekiwania na przyjście Pana Jezusa. Dzieci wykonały, wraz z rodzicami, piękne wieńce adwentowe. Dzień Babci i Dziadka w naszej wspólnocie był wydarzeniem mającym na celu kształtowanie postawy szacunku, życzliwości i wdzięczności wobec osób starszych. Niezwykłą radość sprawił dzieciom również bal karnawalowy z zabawami integracyjnymi i muzyką chrześcijańską.

W Wielkim Poście rozważaliśmy stacje Drogi Krzyżowej, inscenizowaliśmy wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, poznaliśmy symbole Wielkiego Postu, w których kryje się istota Misterium Paschalnego i tradycji Kościoła. Stworzyliśmy „Ogrody Zmartwychwstania” (groty wykonane z mchu i martwej natury).

Wielkanocne spotkanie było czasem radości ze Zmartwychwstania Pana Jezusa – jednoczyliśmy się przy uroczystości zastawionym stole. Na każde warsztaty przygotowujemy dekoracje tematyczne i rekwizyty.

Dbamy o wspólny poczęstunek. Pragniemy, by nasze dzieci wzrastały w duchu wartości chrześcijańskich, które staramy się przekazać poprzez wspólne zabawy, śpiew, taniec, czytanie katolickich czasopism dla dzieci i książek. Każde spotkanie poprzedzone jest wspólną modlitwą.



Podczas jednego ze spotkań przybliżyliśmy sylwetkę bł. Pauliny Jarricot. Inspirując się duchową działalnością błogosławionej, podjęliśmy próbę stworzenia grupy malutkich dzieci, uczących się modlitwy różańcowej. Nazwałyśmy ją: „Węgielkami Pauliny”.

Działamy też aktywnie dla parafii. Z okazji Niedzieli Palmowej, wraz z naszymi pociechami, stworzyliśmy wielką palmę, która podkreśliła i ubarwiła uroczystość.

Przed nami Dzień Mamy oraz przedstawienie grane przez mamy w Dniu Dziecka zatytułowane: „Serce Jezusa. Uczyn serce moje według serca Twego”.

Spotkania prowadzone są przez Magdalенę Bertożcką i Aleksandrę Smoder.

Opiekunem spotkań jest ks. Michał Wilski. Dziękujemy księdzu za wsparcie duchowe, życzliwość i pomoc.

Magdalena Bertożcka

Grupa mam im. św. Joanny Beretta Molla



Nasza grupa powstała we wrześniu 2022r. z inicjatywy Joanny Podlewskiej oraz z potrzeby serca wielu młodych mam, które obecnie poświęcają się opiece nad małymi dziećmi i do tej pory nie znajdowały właściwego sobie duszpasterstwa w naszej parafii.

Spotykamy się w każdy czwartek. Najpierw uczestniczymy we Mszy św. o godz. 9.00, potem w około półgodzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu z rozważaniami przygotowanymi przez naszego opiekuna duchowego, księdza Michała Wilskiego oraz oprawą muzyczną mam śpiewających. Następnie przechodzimy do domu parafialnego na spotkanie formacyjne połączone z agapą. W spotkaniach uczestniczy zmienna liczba mam wraz z małymi dziećmi, w liczbie od 7 do 12, zależnie od stanu zdrowia swojego i dzieci. Mamy także grupę na facebooku, na której łącznie jest 19 mam.

Nasza wspólnota jest młoda i rozwojowa. Staramy się być odpowiedzią na potrzeby młodych matek pozostających w domu z małymi dziećmi, niejednokrotnie samotnych w swoim macierzyństwie, przeciążonych fizycznie, psychicznie i duchowo nadmiarem codziennych obowiązków i wymaganiami współczesnego świata. Szukamy tu wsparcia, przyjaźni, wymiany doświadczeń na tematy związane z macierzyństwem, małżeństwem, kobiecością i życiem duchowym. Każdą z mam i jej rodzinę obejmujemy modlitwą, a podczas adoracji modlimy się szczególnie za nasze małżeństwa, rodziny i dzieci. Zawierzamy również kapłanów (czwartek – dzień poświęcony kapłanom). Pragniemy jednoczyć mamy należące do naszej parafii, aby nie czuły się osamotnione w trudach i troskach dnia codziennego.

„Potrzebowałam takiej grupy, jakiejś wspólnoty, która będzie mnie trzymać przy Panu Bogu. Wokół mam większość niewierzących, a bardzo brakuje mi na co dzień kogoś, z kim można porozmawiać o Bogu i wspólnie wychwalać Pana za codzienne małe cuda. Moje serce raduje się na spotkania w gronie mam z dziećmi i cieszę się szczęściem każdej mamy spodziewającej się kolejnego dziecka. Czuję, że św. Joanna Beretta Molla nam błogosławi” – mówi Agnieszka.

Nie mamy sztywnego planu formacyjnego, lecz raczej nasłuchujemy swoich potrzeb oraz tego, co Duch Święty mówi w Kościele. Dostosowujemy

intensywność formacji do warunków, jakie dają obecne z nami dzieci, które raz są bardziej spokojne, a innym razem potrzebują więcej ruchu i uwagi. Dotychczasowe tematy formacyjne, to m.in. o powołaniu, o modlitwie matki, o wartości wspólnot dla małżeństw, o słuchaniu Słowa Bożego, o rachunku sumienia dla kobiet, o trzech ołtarzach małżeństwa, o żywym różańcu, o objawieniach w Medjugorje, o temacie bieżącego roku liturgicznego „Wierzę w Kościół Chrystusowy”, o podsumowaniu starego roku i planach na nowy, o rekolekcjach Oddanie 33, o powołaniu do świętości, o przeżywaniu Wielkiego Postu, o nabożeństwie do Przczystego Serca św. Józefa, o kobiecości, o poście sercem, o duchowej adopcji, o Zwiastowaniu, o świętych matkach, o świętej Joannie Beretta Molla.

Wspomniana święta Joanna została niedawno przyjęta za patronkę naszej wspólnoty, ponieważ jest wzorem nowoczesnej, świętej matki rodziny, a jej bogate, piękne i radosne życie jest dla nas inspiracją do uczenia się świętości w codzienności. Staraniem ks. Michała relikwie świętej Joanny nawiedziły nasz kościół w dniach 27.04-04.05.2023.

Spotkania mam od początku zakładały otwartość na współpracę ze wszystkimi mamami chętnymi, by dzielić się swoimi talentami. Tematy najczęściej przygotowuje i prowadzi założycielka i obecna liderka grupy, Joanna Podlewska. Jednakże każda mama jest zaproszona do włączenia się w przygotowanie tematów formacyjnych i zacytów do wymiany myśli i doświadczeń. Niektóre już się odważyły i podzieliły swoimi talentami i przemyśleniami. Raz została też zaproszona terapeutka małżeństw, Iga Grzybowska z Fundacji „Ster na Miłość”, aby opowiedzieć nam, jak być szczęśliwą mamą pomimo codziennych wyzwań, zmęczenia i trudności.

Opieka nad małymi dziećmi jest takim etapem życia, w którym na pewien czas na bok odkłada się karierę zawodową, swoje pasje i hobby, a poświęca w całości rodzinie. Ale marzenia tylko czekają na sprzyjające okoliczności, aby spełniać się z nową energią. Dlatego z wielką radością powitałyśmy towarzyszące projekty, takie jak grupa mam śpiewających w składzie: Wiktoria Ratajczak, Joanna Podlewska i Halszka Sokołowa, które chcą rozwijać talent muzyczny na chwałę Pana.

Druga inicjatywa to popołudniowe spotkania dla dzieci, animowane przez dwie zapalone mamy-przedszkolanki, Magdalenę Berłozęcką i Aleksandrę Smoder. Dodatkowo dwie mamy, Anna Krawczyk oraz Wiktoria Ratajczak, zorganizowały wsparcie duchowe dla naszych najbliższych w formie róż różańcowych: jedna za dzieci, druga – żon za mężów.

Wkład w życie parafii



Grupa mam wypełniła lukę brakującego duszpasterstwa dla matek z dziećmi. Dzięki naszej formacji parafia zyskała dodatkową adorację Najświętszego Sakramentu w każdy czwartek po Mszy św. o godz. 9.00. Głęboko wierzymy w to, że w czasach, gdy rozgrywa się ostateczna bitwa o rodzinę, każda inicjatywa wspierająca matki będzie z korzyścią dla wszystkich. Mamy nadzieję, że dzięki tej formacji rozwiniemy się duchowo i będziemy kiedyś mogli służyć tym, którzy jeszcze nie poznali Jezusa. Widzimy ogromną wartość w małych, przyjacielskich wspólnotach, które pozwalają na większą otwartość i nawiązywanie relacji niż wielkie zgromadzenia, które mają inną rolę i charakter. Choć różnimy się duchowością, pobożnością i zaangażowaniem, to każda czymś ubogaca inne mamy, dając okazję do przemyślenia różnych spraw, które dotyczą nas wszystkich. Wspieramy się również w życiu codziennym, dzielimy się radościami i troskami, wymieniamy pomysły i doświadczeniami oraz uczymy się, jak pielęgnować tradycje katolickie w naszych rodzinach i wrastać duchowo.

„Jestem ogromnie wdzięczna Opatrzności Bożej, że powstała taka grupa lokalnie przy parafii. Dostaję tu mnóstwo nowej energii do bycia coraz lepszą mamą, więcej mam w sobie spokoju i wyrozumiałości. Łatwiej wybaczam. Staram się być dobra dla siebie i dla dzieci. Mam większą motywację do codziennej modlitwy, dzięki świadectwom innych matek” – mówi Asia.

We Mszy Świętej uczestniczymy wraz z naszymi dziećmi, które małymi krokami uczymy właściwej postawy w kościele.



Pod Krzyżem - 15 czerwca A. D. 2023

Udział matek z małymi dziećmi we Mszy św. w tygodniu jest nie tylko świadectwem wiary, daje nadzieję na lepsze jutro, podczas gdy dziś tak mało młodzieży chodzi do kościoła, ale i jest wypełnieniem życzenia Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie zabraniajcie im” (Mk 10, 14).

Niewątpliwie ogromną zasługę w naszym wzroście duchowym ma nasz wyjątkowy opiekun duchowy, ks. Michał Wilski. Jego głębokie przemyślenia w homiliach i rozważaniach podczas adoracji na długo pozostają w pamięci. Nieustannie czujemy jego wsparcie modlitewne i formacyjne. Jesteśmy wdzięczne, że dzieli się z nami miłością do Jezusa, co umacnia naszą wiarę. Dzięki nowoczesnym technologiom mamy, które nie mogą przyjść osobiście, mogą uczestniczyć we Mszy i adoracji online, albo odsłuchać rozważania z adoracji na stronie internetowej parafii.



„Dla mnie nasza czwartkowa grupa jest małą społecznością, która daje mi duże wielopłaszczyznowe wsparcie:

- otrzymuję tu wsparcie duchowe, wsparcie w wierze. W grupie spotkałam wiele dziewczyn mających żywą, prawdziwą relację z Bogiem. To mnie i zaskakuje, i fascynuje, mimo że od zawsze otaczałam się osobami wierzącymi. Naszym opiekunem jest ksiądz Michał, który kocha Pana Boga, adoruje, modli się z nami i za nas. Jego słowo dla nas jest zawsze przemyślane i przemodlone;

- w grupie dostaję zrozumienie dla samej siebie jako mamy i kobiety. Uczę się też większej wyrozumiałości w stosunku do dzieci i dystansu do problemów, które wcześniej wydawały mi się tylko moimi;

- uczestnictwo w spotkaniach to także wsparcie psychiczne. W chwilach niepokoju, w trudnym momencie życiowym ta grupa, na czele z księdzem Michałem, dawała mi mocne oparcie. Zostałam otoczona nie tylko modlitwą, ale bezinteresowną, przyjacielską troską. Cały czas – również poza czasem spotkań – jesteśmy ze sobą w kontakcie i wspieramy się m.in. modlitwą. Wiem, że żadna zgłoszona intencja nie pozostanie bez echa innych mam.

- mimo że jesteśmy różne, łączą nas wiara i wartości. Każda z mam wnosi tu coś ze swojej wyjątkowej osobowości. Myślę, że jest to piękne miejsce do nawiązania prawdziwych, głębokich przyjaźni” – dzieli się Halszka.

Spotkania są otwarte, zapraszamy wszystkie chętne mamy!

Joanna Podlewska

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej

przy Parafii Św. Wyznawców O. Rafała Kalinowskiego i Br. Alberta Chmielowskiego



Akcja Katolicka Archidiecezji Warszawskiej została reaktywowana 12 kwietnia 1995 roku dekretem ks. kard. Józefa Glempa Prymasa Polski. O przywrócenie Akcji Katolickiej w Polsce upomniał się Ojciec Święty Jan Paweł II w styczniu 1993.

W naszej Parafii zaproszenie księdza Proboszcza, Henryka Michalaka na pierwsze spotkanie informacyjne o Akcji Katolickiej odbiło się szerokim echem. Przyszło tak wielu ludzi, że sala nr 5 nie była w stanie wszystkich pomieścić. Ja też tam byłam. Oficjalnie nasz Parafialny Oddział Akcji Katolickiej (POAK) został powołany Dekretem N. 1119/95/P Instytutu Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej z dnia 01 marca 1997 r. Liczył 10 osób.

Ja należę do Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej od końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, a od połowy roku 2000 (z paroletnią przerwą, kiedy funkcję prezesa pełnił p. Roman Gajownik) jestem jego prezesem. Funkcję Asystenta Kościelnego POAK w naszej Parafii zawsze pełnił ks. Proboszcz, kolejno: ks. Henryk Michalak, ks. Grzegorz Jankowski i obecnie – ks. Dariusz Kowalski.

Akcja Katolicka (AK) od momentu reaktywowania jej w mojej Ojczyźnie zawsze była gdzieś tam z tyłu mojej głowy. Moje wstąpienie w jej szeregi przynagliły dwie panie, p. Anna L., która mi opowiadała mniej więcej tak: Stasiu, my na tych spotkaniach „fruwamy” za sprawą katechez ks. Henryka, i śp. p. Anna Sadowska, która w pewnym momencie ujęła mnie za łokieć i powiedziała, że moje miejsce jest w AK.

Celem AK (ujmując zwięźle) jest budowa państwa sprawiedliwości społecznej w oparciu o nauczanie Jezusa Chrystusa. W dobie cyfryzacji i Internetu, nieograniczony i łatwy dostęp do wszelkiej informacji, będącej narzędziem manipulacji, powoduje zamęt, zacieranie granic między dobrem a złem.

Demoralizacja i deprawacja stanowią klucz do budowy dzisiejszego świata. Globalizacja, zrównoważony rozwój, czyli sprowadzanie do jednego poziomu wszystkich i wszystkiego, religii też – oto scenariusz, który zapewne cieszy szatana. Musimy się zbudzić, przetrzeć oczy i

Podstawą wspólnego działania jest podobne myślenie. Formacja w ramach POAK prowadzona przez

ks. Proboszcza, Dariusza, to nie tylko dobrze i przyjemnie spędzony czas, to konieczność. Jest ogrom pracy dla nas, członków AK i wszystkich ludzi dobrej woli. Wszelkie inicjatywy, szczególnie te wychodzące poza obręb terenu Parafii wymagają współpracy wielu osób. Przykładem jest posadowienie Figury Jezusa Chrystusa Miłosiernego na osiedlu Potok w roku 2002. Zaowocował wysiłek ks. Henryka, członków POAK, pracowników spółdzielni mieszkaniowej i mieszkańców Osiedla. Mieszkańcy dbają o wygląd otoczenia Figury Jezusa Chrystusa, odwiedzają Go, zapalają świece i modlą się, a On patrzy na nas i ...

Tak też powstała (wysiłkiem wielu osób) wspaniała Biblioteka parafialna. Inicjujemy, uczestniczymy lub wspieramy wszystkie inicjatywy parafialne, włączając wszystkich chętnych parafian, bez przynależności wspólnotowej też. Wspieramy wszelkie dobre, ogólnopolskie inicjatywy i projekty obywatelskie.

Chociaż nie zawsze da się zrealizować wszystkie plany i zamiary, to trwamy i staramy się żyć przykładnie, ze świadomością, że to jest najlepszy sposób na ewangelizację. Marzy mi się taki oto scenariusz: ludzie uformowani w Stowarzyszeniu Akcja Katolicka uzyskują większość mandatów w samorządach, po dobrej kadencji władza poszerza się też o parlamentarną.

Budujemy Królestwo Boże w naszej ziemskiej Ojczyźnie. Młodzi ode mnie parafianie – to Wy jesteście przyszłością Parafii, Ojczyzny i świata całego.... Ja mogę służyć radą i pracą formalną.

To jest możliwe!

W naszej Parafii oddział AK ma swoją specyfikę. Jednocząc wszystkie wspólnoty parafialne, stanowimy wspólnotę wspólnot oraz parafialną radę duszpasterską.

Do działań naszej wspólnoty zapraszamy wszystkich parafian, niekoniecznie formalizując przynależność do Stowarzyszenia AK, bo budowanie Kościoła Chrystusowego i nie tylko lokalnego, to zadanie nas wszystkich. BÓG HONOR OJCZYŻNA – pamiętajmy.

Niedawno ksiądz Maciej w czasie kazania powiedział, że księży będziemy mieć takich, jakich sobie wymodlimy. Myślę, że w naszej Parafii z modlitwą było i jest całkiem dobrze. Bo to tu, dzięki posłudze Księży posłanych do nas, nauczyłam się, że tylko trwanie przy Jezusie Chrystusie, otwarcie się na Jego wolę daje siłę i odwagę do wychodzenia naprzeciw wszelkim wyzwaniom.

Stanisława Zychowicz